

Wszystkie wypowiedzi wyróżnionych stypendystów (edycje 2020, 2021, 2022, 2023...)

Nowością regulaminową, którą Kapituła Funduszu Stypendialnego wprowadziła w roku czterdziestolecia Związku, to jest w roku 2020, jest regulaminowy obowiązek załączenia do wniosku o przyznanie stypendium wypowiedzi ucznia pt. **Moje spotkanie z NSZZ „Solidarność”**. Kapituła corocznie wyróżnia kilka prac (to dodatkowa nagroda w wysokości 600 zł do stypendium, które w 2023 r. wynosiło 1500 zł). Otrzymali je:

2023 r.

- **Paweł Ciaś** – Zespół Szkół Katolickich w Gdyni, relacja z wypowiedzi **Romana Stegarta** o strajku w Gdyni w 1970 r., stoczni),
- **Zofia Czerwińska** – Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Gdańsku, wywiad z emerytowanym pracownikiem Stoczni Gdańskiej **Jerzym Czarnieckim** o strajku 1970, 1980, zakładaniu „S”, stanie wojennym),
- **Hubert Gajewski** – Liceum Akademii Dobrej Edukacji w Gdańsku, tekst m. in. o pomocy w punkcie dla uchodźców z Ukrainy w siedzibie „S” w Gdańsku),
- **Zofia Kosobucka** – LO w Chojnicach, wywiad z wujkiem **Romanem Urbańskim** – kolejarem internowanym w stanie wojennym, tytuł pracy: *Wujek Roman – człowiek „Solidarności”, człowiek, którego podziwiam*,
- **Cezary Matuszewski** – IX LO w Gdyni, tekst m. in. o **Wandzie Jankowskiej**, nauczycielce, wspierającej zakładanie oświatowej „S” w Kartuzach),
- **Patrycja Pindela** – X LO w Gdyni, wywiad z **Andrzejem Kołodziejem**, sygnatariuszem Porozumień Sierpniowych),
- **Kamila Zaklikowska** – Technikum Elektryczne w Wejherowie, Domatowo k. Pucka – wiersz: *Sierpień 1980 – Wspomnienie*).

2022 r.

- **Piotr Czerwiński** – Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Gdańsku, wywiad z **Bogdanem Olszewskim**, sekretarzem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S”.
- **Dawid Jokiel** – Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Sopocie, wywiad z **Wandą Lemanowicz**, przewodniczącą Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.
- **Julia Kwaśnik** – SP nr 10 w Tczewie, historia **Andrzeja Kaszuby i Leszka Lamkiewicza**, fabryka „Polmo” w Tczewie w tle.
- **Cezary Matuszewski** – IX LO w Gdyni, opowieść o dziadku **Janie Koziatku**, jednym z założycieli „S” w Stoczni Gdańskiej i jego internowaniu.
- **Mikołaj Pędzich** – SP nr 50 w Gdańsku, historia dziadka **Zygmunta Kowalskiego** – przewodniczącego S w GS w miejscowości Świętajno k. Szczytna na Mazurach, wspomnienia o stanie wojennym.
- **Emilia Sanecka** – SP w Leśniewie, tekst o legendarnej działaczce „S” - **Alinie Pienkowskiej**.
- **Grzegorz Szymański** – Zespół Szkół Łączności w Gdańsku, opowieść o babci - nauczycielce historii, która nie bała się mówić o Katyniu, itp.

- **Piotr Wojciechowski** – Chrześcijańskie Autorskie LO w Gdańsku, wspomnienie o medalistrze olimpijskim **Kazimierzu Zimnym**.

2021 r.

- **Piotr Czerwiński** – Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Gdańsku, wywiad z dziadkiem, **Zbigniewem Lehrmannem** ze Stoczni Gdańskiej.

- **Kinga Kaczorowska** – SP w Kaliskach, wywiad z **Leszkiem Kubiakiem**, nauczycielem historii w Starogardzie Gdańskim.

- **Piotr Kaczorowski** – LO w Starogardzie Gdańskim, **Zygmunt Noga** – wspomnienie o internowanym działaczu „S” w Starogardzie Gdańskim.

- **Katarzyna Kuriata** – Katolickie LO w Malborku, rozmowa z **Piotrem Stecem**, nauczycielem, samorządowcem ze Sztumu,

- **Emilia Sanecka** – SP w Leśniewie, relacja z odsłonięcia tablicy w Kłaninie poświęconej **Piotrowi Wasielewskiemu**, nauczycielowi aresztowanemu w tej szkole w stanie wojennym,

- **Maksymilian Żychliński** – LO w Chojnicach, wspomnienie o odbieraniu stypendium S” w Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

2020 r.

- **Kamil Kelsz** – I LO w Starogardzie Gdańskim, wypowiedź nt. działalności **Zdzisława Czapskiego**, kierownika Oddziału NSZZ „S” w Starogardzie Gdańskim.

- **Adrianna Kordowska** – XIX LO w Gdańsku, refleksje po konkursie muzycznym w siedzibie „S”, „*Polska, moje miejsce, mój kraj*”.

- **Hanna Lubotzka** – SP w Kolbudach, wiersz o „Solidarności”.

- **Szymon Soborowski** – Zespół Szkół Łączności w Gdańsku, reminiscencje nt. Stoczni Gdańskiej.

- **Urszula Szymańska** – Uniwersyteckie LO w Tczewie, wywiad z **Marią Szczepańską**, nauczycielką, członkiem „S”.

- **Sabina Tomczyk** – SP w Pucku, wspomnienie o **Piotrze Wasilewskim** z Kłanina, nauczycielu skazanym w stanie wojennym.

Uwaga: Wyróżnione wypowiedzi, bez większych korekt, znajdują się na stronie:

www.solidarnosc.gda.pl/oswiata oraz www.pomorskafundacja.org.pl

A także: www.wojciechksiazek.wordpress.com

W razie zainteresowania możemy przekazać zdjęcie wyróżnionego stypendysty.

Więcej informacji o wyróżnionych stypendystach znajduje się w Komunikacie stypendialnym 2023 i w Informatorze za lata 2002-2022.

2023 r.

Paweł Ciaś - Zespół Szkół Katolickich w Gdyni

Mieszkam w Gdyni na Obłuzu od urodzenia. Do centrum miasta prowadzi ul. Janka Wiśniewskiego, przy której stoi charakterystyczny pomnik-wielka liczba 1970 z przewróconą cyfrą 7 w kształcie człowieka. Już jako dziecko dopytywałem rodziców: co to za pomnik, kto to był Janek? Wyjaśnili mi wtedy na tyle, na ile mogłem zrozumieć w wieku kilku lat. Lata mijały. Moja świadomość się zwiększała. Hasło „Solidarność” i historia z nią związana zaczęły bardziej mnie interesować kiedy mój tata zapisał się do tego związku. Urodził się pod koniec lat 70’ więc o historii z własnego doświadczenia opowiedzieć mi nie mógł.

„Solidarność” miała w mojej rodzinie większe znaczenie niż mogłem się tego spodziewać. Okazało się to dopiero po śmierci dziadka. Babcia pokazała mi jego legitymację związkową, którą znalazła porządkując rzeczy po nim. Bardzo zapragnąłem wówczas porozmawiać z kimś, kto żył w tamtych czasach, działał w „Solidarności” i mógłby opowiedzieć mi coś z własnego doświadczenia. Ostatnio miałem okazję spotkać się i przeprowadzić niezwykle ciekawą rozmowę z Panem **Romanem Stegarterem**, byłym pracownikiem Stoczni Gdyńskiej, działaczem antykomunistycznym oraz twórcą struktur „Solidarności” w stoczni.

Rozmowę z Panem Romanem zacząłem od zadania pytania o strajki z grudnia 1970 r. Kiedy miały one miejsce, Pan Roman był tylko rok młodszy niż ja teraz. Uczęszczał do tak zwanej szkoły resortowej (Zespół Szkół Budownictwa Okrętowego). Będąc jej uczniem był jednocześnie pracownikiem w Stoczni Gdyńskiej (wówczas Stoczni im. Komuny Paryskiej). Rok 1970 określił, jako „przeżyty na własnej skórze”, ponieważ aktywnie uczestniczył w strajkach oraz w słynnym pochodzie gdyńskim, tzw. Czarnym Czwartku. Czarny Czwartek był tragicznym dniem. Niektórzy uczestnicy byli brutalnie bici lub zostali zamordowani, tak jak jeden ze starszych kolegów Pana Romana, Ludwig Piernicki. Wszystko zaczęło się od podniesienia przez władzę cen żywności tuż przed świętami Bożego Narodzenia czasami nawet o 200%, pod hasłem „regulacji”. W związku z tym ludność postanowiła zorganizować strajk. W pierwszym dniu były to wiece, a w drugim powstał Główny Komitet Strajkowy działający na terenie całej Gdyni, w którym byli przedstawiciele różnych zakładów pracy. 17.12.1970 roku przed godziną 6:00 (w słynny Czarny Czwartek), Pan Roman przyjechał do Gdyni pociągiem z Kościerzyny. Na przystanku Gdynia Stocznia były tłumy ludzi. Gdy Pan Roman wszedł na pomost między obecną ul. Morską i ul. Janka Wiśniewskiego usłyszał huk wystrzału z czołgu. W miejscu gdzie teraz jest rondo przed Stoczną Gdyńską dawniej łączyły się trzy drogi. Cały ten teren obstawiony był przez czołgi. Po strzale z czołgu było słychać serie z karabinów maszynowych. Strzelano do ludzi. Wybuchła panika. Niektórzy uciekli w stronę centrum obecną ul. Janka Wiśniewskiego, niektórzy przez kładkę nad torami w stronę obecnej ul. Morskiej. Pan Roman dodał też, że na początku lat 90’ dowiedział się od znajomej dziennikarki, że część osób znalazła się na ulicy równoległej do ul. Morskiej. Później wszyscy spotkali się pod dworcem. Złączyli się w jeden pochód, na którego czele niesiono chłopaka na drzwiach. Był to chłopak, który zginął przy stacji Gdynia Stocznia – słynny Janek Wiśniewski. Jego prawdziwe imię i nazwisko to Zbigniew Godlewski.

Pan Roman wspomniał też sytuację, którą widział przy Dworcu Głównym. Stał tam czołg z opuszczoną lufą, a przed nim mężczyzna. Na wieżyczce czołgu znajdował się dowódca czołgu. Mężczyzna stojący przed lufą czołgu mówił: „Strzelaj, kazali ci strzelać, to strzelaj!”. Zerwał z siebie płaszcz, rozerwał koszulę i powiedział jeszcze raz: „Strzelaj! Co byś zrobił gdyby tu stała twoja matka albo twój ojciec?! Też byś strzelił?! Dostałeś rozkaz, strzelaj!” Żołnierz nie wiedział co zrobić.

Na ul. Świętojańskiej milicja zaatakowała. Była kolejna strzelanina i łapanka. Pan Roman z kolegami uciekali w stronę przystanku Wzgórze Świętego Maksymiliana (wtedy Wzgórze Nowotki). Było tam dużo ludzi. Usłyszeli strzały i krzyk: „Kłaść się na ziemię, bo ostrymi wałą!”. Wszyscy położyli się na ziemi. Aby wrócić do domu w Kościerzynie Pan Roman musiał iść pieszo torami na Wielki Kack. Pociągi w centrum Gdyni zatrzymano. W Kościerzynie stały czołgi które miały jechać na Gdynię i na Gdańsk. Żołnierzom z tych czołgów powiedziano, że Niemcy zajęli Gdańsk. Kiedy dowiedzieli się, jaka jest prawda, czołgi w niewyjaśniony sposób uległy awariom i nie dotarły do miejsca przeznaczenia. Pan Roman i reszta kolegów ze szkoły mogli do niej wrócić dopiero w styczniu 1971 r. Rozmowy o wydarzeniach z grudnia 1970 r. wśród uczniów były zakazane. Pan Roman podsumowując stwierdził: „Przeżyliśmy tamten rok ale w pamięci to zostało do dzisiaj”.

W kolejnych latach pogłębiał się kryzys gospodarczy. Niezadowolona ludność próbowała działać, przeciwstawiać się sytuacji w kraju. W obronie praw pracowniczych

powstawały Wolne Związki Zawodowe. Pierwsze w Katowicach, a wzorem ich na Wybrzeżu. Zaczęło ukazywać się tzw. pismo podziemne „Robotnik Wybrzeża”. Pan Roman zajmował się jego kolportowaniem wśród kolegów. W 1980 r. wybuchła kolejna fala strajków. Została ona zakończona podpisaniem tzw. Porozumień Sierpniowych w dniu 31.08.1980 r. 01.09.1980 r. Komitet Strajkowy Stoczni im. Komuny Paryskiej został przekształcony w Komitet założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Pan Roman był członkiem jednego z takich komitetów w stoczni w Gdyni. Takie komitety przekształciły się w komisje założycielskie Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, który stał się potężnym przeciwnikiem komunistów. Spowodowało to poważny kryzys polityczny w naszym kraju. Bezradne władze ogłosiły stan wojenny.

W czasie stanu wojennego „Solidarność” nie mogła działać jawnie więc zapytałem Pana Romana, jak wyglądało działanie w podziemnej „Solidarności”. Rano po ogłoszeniu stanu wojennego Pan Roman pojechał do kościoła Ojców Redemptorystów aby dowiedzieć się kto z jego współdziałaczy został zatrzymany i jak pomóc rodzinom takich osób. Od tego rozpoczął działanie w podziemiu. W tym czasie Pan Roman zaczął tworzyć struktury podziemia w Stoczni w Gdyni. Okazało się, że sekrety działania w konspiracji Pan Roman poznał dzięki swojemu ojcu, który w czasie II Wojny Światowej działał w tajnej organizacji „Gryf Pomorski”.

Pan Roman został przewodniczącym Tajnej Komisji Zakładowej. Bardzo ważną rzeczą według niego było stworzenie możliwości bezpiecznego komunikowania się z innymi, ponieważ w czasie stanu wojennego telefony były na podsłuchu. Z inicjatywy Pana Romana, na terenie Gdyni powstało 7 drukarni. Każda drukarnia działała na zasadzie dwójek aby zmniejszyć ryzyko dekonspiracji. Żadna drukarnia Pana Romana nie została znaleziona. Później Pan Roman zaczął nadawać audycje w radio „Solidarność”. Miał dwa nadajniki – jeden w Gdańsku, drugi w Gdyni. Ten z Gdyni udało mu się użyć kilka razy w Kościerzynie. Transmitował nagrane na kasetach audycje trwające nie dłużej niż 10 minut aby milicja nie namierzyła stacji. Za taką wpadkę mogło grozić nawet kilka lat więzienia. Stacje miały około 7 km zasięgu. O tym, o której i na jakich falach będzie nadawana transmisja Pan Roman informował mieszkańców za pomocą drukowanych paseczków z informacją.

Gdy komunizm w Polsce się skończył, Pan Roman zaczął pracować w Tymczasowym Zarządzie Regionu, a w 1990 r. został wybrany do Prezydium Zarządu Regionu. Współorganizował też dział szkoleń w regionie Gdańskim NSZZ „Solidarność”.

W chwili obecnej Pan Roman pracuje w dziale informacji regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Prowadzi też zajęcia w szkołach z młodzieżą, na których opowiada o historii „Solidarności”.

Ostatnim pytaniem jakie zadałem Panu Romanowi było: dlaczego „Solidarność” jest nam dalej potrzebna? Pan Roman twierdzi że „Solidarność” przed duże „S” jest nam potrzebna jako związek zawodowy ale oprócz niej jest nam potrzebna przede wszystkim solidarność przez małe „s” aby ludzie nie byli skupieni tylko na sobie i potrafili sobie pomagać. Żeby nie patrzeć na wąski wycinek swojego „ja” ale widzieć całość jako „my”. Pan Roman powiedział mi: „Jak zrobisz dla innych, to tobie też coś z tego skapnie”. Dzisiaj bez „Solidarności” Polska była by inna. Pan Roman nie był w stanie powiedzieć mi, jaka była by bez niej ale jest przekonany, że zupełnie inna. To „Solidarność” jest inicjatorem wielu zmian w prawie i to „Solidarność” walczy o dobro dla innych.

Rozmowa z Panem Romanem była dla mnie bardzo ciekawa. Niestety nie mogłem opisać wszystkiego, ze względu na dużą ilość informacji. Moim zdaniem to jest niesamowite, co Pan Roman zrobił dla „Solidarności” i naszej Ojczyzny. Cieszę się, że miałem okazję z nim o tym porozmawiać i usłyszeć opowieści o historii-nie ze szkolnego podręcznika ale od osoby która przeżyła to na własnej skórze.

*

Zofia Czerwińska – Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Gdańsku

Podczas rozmów z moim dziadkiem dowiedziałam się, że ma on kolegę, który na temat NSZZ „Solidarność”, mógłby dużo powiedzieć, ponieważ był działaczem związku będąc członkiem Komisji Zakładowej i Wydziałowej Stoczni Gdańskiej, założycielem Tajnej Komisji Wydziałowej, a w późniejszych latach był Szefem Biura Projektowego oraz jednym z dyrektorów Stoczni Gdańskiej. Był naocznym świadkiem tragicznych wydarzeń grudniowych 1970 roku pod Stoczną Gdańską. Poprosiłam więc dziadka, aby pomógł mi w poznaniu tej osoby. Chcę zaprezentować wywiad, który przeprowadziłam na początku lipca z Panem Jerzym Czarnieckim.

- Bardzo serdecznie witam Pana i zanim przejdę do głównego tematu naszej rozmowy o „Solidarności”, chciałabym od Pana dowiedzieć się jakichś istotnych szczegółów na temat wydarzeń grudniowych 1970 ponieważ bardzo mnie to interesuje. Pytam o to, gdyż był to chyba zwiastun powstania Wolnych Związków Zawodowych.

Wydarzenia Grudnia 1970 r., będące protestem robotników przeciwko komunistycznej władzy w Polsce, zaczęły się w moim zakładzie Stoczni Gdańskiej, który wtedy nosił imię Lenina. Miałem wtedy 24 lata i byłem pracownikiem Szefostwa Produkcji.

Wydarzenia te poprzedził przyjazd do stoczni w dniu 12 grudnia, wicepremiera Stanisława Kociołka, a na spotkaniu z aktywnym partyjnym odczytany został list Biura Politycznego KC PZPR, informujący o podwyżkach cen żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. Spotkało się to ze zdecydowanym protestem stoczniowców, również tych partyjnych. Takie spotkania odbyły się tego dnia w wielu polskich miastach, a wieczorem, za pośrednictwem mediów Polaków poinformował o tym I sekretarz PZPR Władysław Gomułka.

W stoczni niezadowolenie było tak ogromne, że w poniedziałek 14 grudnia od samego rana, pod budynkiem dyrekcji zaczęli gromadzić się stoczniowcy, do których i ja dołączyłem.

To był początek protestów przeciwko socjalistycznej władzy, tak zaczęły rodzić się korzenie Solidarności, bo przecież Grudzień 1970 r. to były podwaliny pod Sierpień 1980 r. który narodził się również w Stoczni Gdańskiej dziesięć lat później.

Jeszcze tego samego dnia powstał komitet strajkowy. Początkowo dyrekcja stoczni nie chciała z nim rozmawiać, więc protestujący robotnicy postanowili wyjść za bramę stoczni i udać się pod Komitet Wojewódzki PZPR. Tego samego dnia stoczniowcy poszli też pod gmach Politechniki Gdańskiej, gdzie namawiali studentów do przyłączenia się do protestu, ale ci odmówili wzięcia w nim udziału.

Pod KW PZPR do stoczniowców z radiowozu przemawiał sekretarz KW Zenon Jundziłł, ale to co mówił nie podobało się im, więc przejęli ten radiowóz, który został wykorzystany do naszych celów. Stoczniowcy podjęli wtedy pierwsze próby dostania się do wnętrza budynku KW i podpalenia go. Jeszcze tego dnia doszło do starć demonstrantów z oddziałami milicji w okolicach mostu koło Urzędu Miejskiego, Bramy Wyżynnej, czy dworca PKP.

Uważam, że wtedy jeszcze można było uniknąć największej tragedii, która nastąpiła w Gdańsku i w następnych dniach w innych polskich miastach. Wystarczyło by uwolnić aresztowanych tego dnia stoczniowców i siąść z przedstawicielami załogi do rozmów.

Następnego dnia, we wtorek 15 grudnia, stoczniowcy nie przystąpili do pracy i od rana

zaczęli gromadzić się na placu przed budynkiem dyrekcji. Z okna dyrektora przemawiali do nas członkowie komitetu strajkowego. Padło wtedy hasło, idziemy uwolnić uwięzionych stoczniowców.

Kilkutysięczny tłum, z którym i ja poszedłem ruszył przez II Bramę pod budynek KM MO i więzienie na Kurkowej.

Doszło tam wtedy do walk z milicją, która użyła gazu, pałek i petard. Zginął tam wtedy jeden ze stoczniowców, zastrzelony przez milicjanta, zginął też następnie ten milicjant rozszarpany przez tłum. Do Szpitala Wojewódzkiego zaczęto przywozić rannych stoczniowców.

Agresja tłumy, sprowokowanego przez milicję stopniowo rosła, stoczniowcy udali się pod budynek KW PZPR i dostali się do jego wnętrza. Początkowo z okien zaczęły wylatywać setki dokumentów, które z wolna spadały na teren wokół gmachu KW PZPR, a następnie budynek postanowiono spalić, co po kilku próbach udało się dokonać,

Tego dnia po południu do Gdańska wjechały pierwsze czołgi i transportery opancerzone, krew na ulicach miasta została już rozlana, zginęło 8 osób.

Stoczniowcy wrócili do zakładu, który został otoczony przez wojsko. Byliśmy dobrze zorganizowani, powołano kilkusobowe zespoły, które pilnowały zakładu przed dywersją. Sam w nocy z 15 na 16 grudnia, przez kilka godzin pilnowałem nabrzeża koło mojego wydziału.

Rano 16 grudnia, znowu po wiecu pod budynkiem dyrekcji, udaliśmy się pod II Bramę, przed którą stało wojsko i pojazdy opancerzone. W chwili, kiedy zaczęliśmy wychodzić przez bramę zaczęto do nas strzelać, zginęli kolejni stoczniowcy, a wielu zostało rannych. Następnego dnia rano, na przystanku Gdynia-Stocznia doszło do masakry stoczniowców idących do pracy w Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Wtedy już było wiadomo, że żadnej zgody z komunistami już długo nie będzie.

Temat Grudnia70 jest bardzo obszerny, przedstawiłem powyżej jedynie najważniejsze informacje. Jako bezpośredni uczestnik tych wydarzeń byłem przesłuchiwany przez prokuratora w Gdańsku, a następnie dwukrotnie brałem udział jako świadek w procesie osób odpowiedzialnych za te wydarzenia, z generałem Wojciechem Jaruzelskim i Stanisławem Kociołkiem na czele. Proces ten odbywał się przed sądem w Warszawie.

Wydarzenia grudniowe oraz późniejsza wizyta Jana Pawła II w 1979 roku miały największy wpływ na to, co wydarzyło się w Polsce w 1980 roku.

- Czy te wydarzenia Pana zdaniem dały jakąś iskrę do walki z komuną ?

Tak jak wcześniej mówiłem, Grudzień 70, to były korzenie Solidarności, tak rodził się niezależny ruch związkowy i w końcu po dziesięciu latach powstała „Solidarność”.

Robotnicy uwierzyli wtedy, że z komuną można wygrać, przestaliśmy się ich bać. Te wydarzenia, to był najważniejszy krok ku wolności zniewolonego przez komunistyczny reżym narodu polskiego.

Wciąż mam przed oczami obraz leżących na ziemi pod II Bramą zabitych i rannych stoczniowców, w tym jednego z moich kolegów 22 letniego Stefana Mosiewicza. Takich obrazów nie zapomina się nigdy i to na pewno przyczyniło się do tego, że przez następne lata walczyłem z komuną. Już po powrocie do miejsca pracy zobaczyłem, że jeden z kolegów, z którym pracowałem w tym samym pokoju dostał kulę w rękę.

- Kiedy i dlaczego przystąpił Pan do NSZZ „Solidarność” ?

Po doświadczeniach grudniowych, już w Sierpniu 1980r, wiedzieliśmy co musimy robić, jakich błędów nie popełniać, a najważniejszym było nie dać się sprowokować do wyjścia na zewnątrz ze stoczni.

Wydarzenia grudniowe w znacznym stopniu przyczyniły się do tego, że z chwilą powstawania Wolnych Niezależnych Związków Zawodowych, tysiące stoczniovców natychmiast zaczęło do nich wstępować. Pracowałem wtedy już w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym jako projektant i bez zwłoki zapisałem się do Solidarności. Pod przewodnictwem naszego lidera Alojzego Szablewskiego, również pracownika biura, wstępowaliśmy sami, a następnie pomagaliśmy wraz z innymi pracownikami biura przyjmować kolejnych stoczniovców do nowo powstałego związku.

- Karnawał Solidarności trwał 16 miesięcy. Przerwał go stan wojenny. Co poczuł Pan w dniu 13 grudnia 1981 roku ?

Tak jak mówisz Zosiu, ten okres czasu to był karnawał Solidarności. Grudzień 70 był brutalny, szary i ponury, ale za to Sierpień 80 piękny i radosny. Początkowo zdecydowana większość z nas wierzyła, że to co uzgodniono i podpisano w ramach Porozumień Sierpniowych, z przedstawicielami polskiego rządu zmieni nasze życie. Jednak już po kilku tygodniach zobaczyliśmy, że komuniści wcale nie zamierzają dotrzymać tego, do czego się zobowiązali. Z dnia na dzień zaczęły wychodzić na jaw różne sprawy, które tylko to potwierdzały. Wyglądało na to, że prawie natychmiast po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, komuniści pod wodzą generała Wojciecha Jaruzelskiego rozpoczęli na szeroką skalę przygotowania, najpierw do zastąpienia naszych niezależnych związków zawodowych swoimi, a następnie do wprowadzenia stanu wojennego i delegalizacji Solidarności, co im się zresztą udało.

Wprowadzenie stanu wojennego, w nocy z 12 na 13 grudnia przez juntę wojskową generała Wojciecha Jaruzelskiego, to był ogromny cios dla nas wszystkich. W ten sposób chciano zniszczyć wielomilionowy ruch Solidarności w całym kraju. Przyznam się, że do końca nie wierzyłem, że po Grudniu 70, komuniści zdobędą się na tak drastyczny krok, tym bardziej więc byłem tym wstrząśnięty.

- Zakładał Pan Tajną Komisję Wydziałową w Stoczni Gdańskiej. Na czym polegała jej rola ?

Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego, takie Tajne Komisje Wydziałowe powstawały na terenie całej stoczni. Razem z Twoim dziadkiem Zbigniewem Lehrmannem i Grzegorzem Matulewiczem założyliśmy w trójkę w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym taką komisję.

Komisja nasza zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, gromadzeniem środków i funduszy na potrzeby pracowników biura, celem niesienia pomocy naszym pracownikom represjonowanym przez władze stanu wojennego. Jednym z głównych naszych zadań było zbieranie pieniędzy potrzebnych do wspomagania naszych kolegów, którzy zostali zwolnieni ze stoczni oraz pomocy tym, którzy wchodzili w konflikt z prawem stanu wojennego, np. skazywani byli na grzywny i inne kary. Datki były dowolne i dobrowolne, dawano tyle, ile kto mógł.

Prasę podziemną wnosiliśmy z zewnątrz do stoczni, co było bardzo niebezpiecznym zajęciem. Następnie rozprowadzaliśmy ją po wydziałach biura poprzez zaufane, wciąż te same osoby. Te same osoby zbierały pieniądze, które wpływały do nas i były szczegółowo rejestrowane. Wiedzieliśmy dokładnie, ile pieniędzy wpływa z poszczególnych wydziałów i na co są one wydawane. Większe wydatki jak i ważniejsze nasze działania zawsze konsultowaliśmy z

Alojzycm Szablewskim, który nie był członkiem naszej komisji głównie dlatego, ponieważ był nieustannie śledzony przez tajnych współpracowników SB. To samo można powiedzieć o dwóch i innych pracownikach biura, autorach Pomnika Poległych Stoczniovców, Bogdanie Pietruszce i Wiesławie Szyślaku. Nam jakoś przez pięć lat się udawało, do czasu.....

- Poświęcił Pan wiele czasu na walkę o wolną Polskę. Czy Pan tego nie żałuje ?

Nigdy tego nie żałowałem i nie żałuję, mimo że w końcu spotkały mnie z tego powodu duże nieprzyjemności, o których od początku wiedzieli moi najbliżsi.

Powiem więcej, byłem dumny z tego, że przez tyle lat byłem wierny swoim ideałom i dołożyłem swoją małą cegiełkę do budowy nowej i wolnej Polski.

- Święty Jan Paweł II jest dla wielu ludzi autorytetem. Także dla mnie. On wyzwolił w Polakach siłę do walki o wolność Ojczyzny i podtrzymywał ją w chwilach trudnych. W 1987 roku w milczeniu modlił się u stóp Pomnika Poległych Stoczniovców. Dzisiaj niedaleko tego miejsca zniszczona została wystawa Jemu poświęcona. To bardzo smutne. Co można zrobić, by nie dochodziło do takich rzeczy ?

Rola Ojca Świętego w powstaniu Solidarności była ogromna, Jan Paweł II przewidywał upadek komunizmu. Przełomowa była jego homilia, wygłoszona w czerwcu 1979r w Warszawie, a więc na rok przed powstaniem Solidarności, kiedy to padły brzemiennie słowa:

„ Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”
Słowa te obudziły nadzieję w Polakach, również w nas stoczniovcach Stoczni Gdańskiej, gdzie padły na podatny grunt. Po Grudniu70 byliśmy do tych zmian przygotowani.

Modlitwa Jana Pawła II w 1987r, u stóp Pomnika Poległych Stoczniovców przebiegała w szczególnej atmosferze. Stoczniovcy i mieszkańcy Gdańska nie zostali przed pomnik dopuszczeni. Cały teren otoczony był przez przebranych w cywilne ubrania wojskowych, którzy w czasie modlitwy Ojca Świętego pod pomnikiem, odwrócili się do niego plecami, ponieważ taki dostali rozkaz od swoich przełożonych, po to, żeby pokazać Janowi Pawłowi II swoją pogardę do kościoła i do niego samego.

Osobną sprawą jest bestialskie zniszczenie wystawy Jemu poświęconej. Ten chuligański akt, tak samo jak setki innych, występujących ostatnio na terenie całego kraju, pokazuje do czego może doprowadzić nienawiść. Nienawiść nieustannie pokazywana i podsycana w wystąpieniach lidera Koalicji Obywatelskiej. Nienawiść do prawicowej, katolickiej partii, nienawiść do wszystkiego, co było i jest przeciw poglądom, lansowanym przez partię i media lewicowe i liberalne, a ostatecznie już nawet nienawiść człowieka do człowieka, co było wyraźnie widać podczas wieców i pochodów sympatyków tych partii.

Czas najwyższy położyć kres takim zachowaniom. Myślę, że do wyborów w październiku tego roku nic już się nie zmieni, takie zachowania jakie prezentuje lider opozycji i wspierające go media będą nadal trwały. Przecież oni dają przykład innym, wręcz pokazują, czego od nich oczekują. Po wyborach, jestem pewien, że wygranych przez polską prawicę, czeka nas nowe rozdanie. Może wtedy przyjdzie czas na skończenie z tym całym złem, które opętało nie tylko polską scenę polityczną.

- Co radziłby Pan ludziom młodym, którzy tak jak ja urodzili się już w wolnej Polsce i niedługo wejdą w dorosłość ?

Cieszę się Zosiu, że jako bardzo młoda dziewczyna interesujesz się takimi tematami, o których rozmawiasz ze mną.

Twoje pokolenie wychowuje się w czasach bez wojen i może cieszyć się, wbrew temu co mówią przeciwnicy polskiego rządu pełną wolnością obywatelską. Chciałbym, żeby młodzi patrioci okazywali szacunek fladze, godłu i hymnowi oraz byli dumni z tego, że są Polakami.

Chciałbym, żeby ci młodzi ludzie nie dali się omamić lewicowej filozofii życia, pogardą dla instytucji rodziny, kościoła, patriotyzmu, czy nawet polskiej kultury. Poczucie tożsamości europejskiej, tak modne ostatnio bycie Europejczykiem, wcale nie musi oznaczać, że zacznie znikać poczucie tożsamości narodowej,

Przedstawiciele polskiej lewicy, a razem z nimi zwolennicy PO, którym wydaje się, że wiedzą najlepiej, co jest dla młodych ludzi dobre, a co złe, chcieliby za wszelką cenę przeciągnąć ich na swoją stronę, bo wiedzą dobrze, że przecież kiedyś Polska będzie taka, jak to powiedział Jan Zamoyski w 1600 roku: *„Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie”*

- Dziękuję bardzo Panu za rozmowę. Był to dla mnie to wielki zaszczyt, że mogłam przeprowadzić wywiad z bezpośrednim uczestnikiem tych wydarzeń. Wyciągnę z niej na pewno wiele wniosków. Była to dla mnie bardzo wartościowa lekcja.

*

Hubert Gajewski – Liceum Akademii Dobrej Edukacji w Gdańsku

Słowo „solidarność „, zawsze było dla mnie określeniem pomocy, zgody i wspólnego działania osób, które mają wspólne priorytety. Można o niej pisać wiele lecz chyba najważniejsze jest osobiste spotkanie się z działalnością Solidarności.

Moje pierwsze spotkanie z Solidarnością było parę lat temu, kiedy zrozumiałem na czym polega praca mojej mamy Igi, która jest księgową w Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

Parokrotnie jako małe dziecko odwiedzałem mamę i patrzyłem jak wiele osób spotyka się z nią w jej pokoju. Mama opowiadała mi o swojej pracy i o pomocy emerytom i członkom Komisji. Mama często odbierała telefony i nawet w domu spotykała się z ludźmi i pomagała im np. w rozliczeniach rocznych lub przy wnioskach do działu socjalnego. Był to przedsmak mojego postrzegania działalności Solidarności.

Jednak prawdziwe, namacalne spotkanie miałem podczas pandemii na wolontariacie w punkcie recepcyjnym podczas przyjmowania uchodźców z Ukrainy. Bardzo byłem przejęty, że mogę pomóc ludziom z potrzebie. Przynieśliśmy wiele rzeczy : klapki, środki czystości, art. spożywcze , ubrania oraz zabawki. Mieliśmy dyżur nocny lecz nie przeszkadzała mi późna pora i z radością poszedłem na wolontariat z mamą. Miałem okazję porozmawiać z ludźmi z Ukrainy i ich dziećmi, podawałem jedzenie, wskazywałem drogę do łazienki i łóżek. Podawałem posiłki do stołów, przynosiłem słodkości i picie. Uśmiechy i podziękowania oraz zdziwienie z tak miłego przywitania zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Zrozumiałem, że działalność Solidarności jest bardzo ważna i bardzo potrzebna ludziom. Jestem szczęśliwy, że mogłem wspólnie z członkami Solidarności nieść pomoc i wsparcie ludziom w potrzebie.

*

Zofia Kosobucka – LO w Chojnicach

Wujek Roman – człowiek „Solidarności”, człowiek, którego podziwiam

„Pragnę być człowiekiem i życie swoje godnie przeżyć, bo jest tylko jedno” - to motto życiowe mojego wujka Romana Urbańskiego - niezwyklej postaci, o wielkiej odwadze i szlachetnym sercu. Za ideały prawdy, wolności i solidarności otrzymał nie tylko, najcenniejszy dla Wujka Krzyż Wolności i Solidarności oraz inne odznaczenia, takie jak Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę honorową „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych”, ale przede wszystkim zapłacił wysoką cenę moralną i zawodową - był wiele razy represjonowany, a przez rok internowany. Nigdy nie zrezygnował z prawdy. Nigdy się nie złamał. Do dziś jest wierny temu, co słowo „Solidarność” oznaczało dla milionów Polaków w roku 1980 i w latach późniejszych.

W moim domu rodzinnym wielokrotnie słyszałam o Wujku Romanie i jego działalności związkowej i społecznej, bywałam też wraz z rodzicami i dziadkami w jego domu w Bąku, gdzie toczyły się wielogodzinne dyskusje historyczne, polityczne i patriotyczne, ale dopiero, kiedy zaprosiłam Wujka na rozmowę – wywiad przed napisaniem tej pracy i kiedy z uwagą i wzruszeniem wysłuchałam blisko pięciogodzinnej opowieści i wspomnień Wujka, zdałam sobie sprawę, że mam wielki zaszczyt rozmawiać z człowiekiem przez duże „CZ”, z osobą, dla której takie pojęcia jak Ojczyzna, patriotyzm, wolność, prawda, godność człowieka, wiara, rodzina, przyzwoitość, solidarność, człowieczeństwo bez względu na okoliczności to nie puste słowa, czy dobrze brzmiące slogany, ale kodeks codziennego życia i postępowania. Czuję się wyróżniona, że mogę podzielić się historią Wujka Romana, choć z pewnością dwie strony tej pracy nie pomieszczą tego, co chciałabym i co warto byłoby przekazać dalej.

Wujek Roman Urbański urodził się 12 kwietnia 1948 roku w Bąku koło Kościerzyny. W 1965 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Tczewie. Swoją działalność na rzecz praw robotników rozpoczął w 1968 roku. Wujek, który w tym czasie pracował jako dyżurny ruchu na stacji kolejowej w Kościerzynie, podczas odprawy przedmianowej, 24 grudnia, zaprotestował przeciwko nagradzaniu pracowników wyłącznie z klucza partyjnego. Tydzień później został zwolniony z pracy bez podania przyczyny, a po odwołaniu przeniesiony na stację PKP w Zajązkowie Tczewskim na stanowisko referendarza ds. BHP. Tak rozpoczęła się długa i konsekwentna walka mojego Wujka z komunistyczną niesprawiedliwością. Jak sam mówi: „Moją pierwszą działalność można nazwać społeczną. Widziałem jak często jest wykorzystywana nieświadomość pracownika. Ludziom przypisywano winę za niezawinione czyny (...). Widząc tę niesprawiedliwość społeczną pisałem pracownikom odwołania od nałożonych kar. Kiedy trzeba było występowałem osobiście. Nie uznawałem nigdy anonimów (...)” Za takie postępowanie w roku 1978 stracił pracę i został przeniesiony na stację w Starogardzie Gdańskim z Zajązkowa Tczewskiego, gdzie po raz pierwszy stał się oficjalnym działaczem związkowym. Za sprawą załogi stacji Zajązkowo w lutym 1980 roku Wujek został Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy. Kolejne przeniesienia sprawiły, że kiedy narodziła się „Solidarność” Wujek pracował na terenie stacji PKP Kościerzyna, wówczas wydarzyło się coś wyjątkowego - 1 października 1980 roku na stacji PKP w Zajązkowie Tczewskim, wielkim kolejowym węźle przewozowym, robotnicy rozpoczęli strajk w sprawie przywrócenia kolegi Romana Urbańskiego do pracy na ww. stację. Strajkujący zatrzymali pracę stacji na kilka godzin. Zorganizowany opór pokazał jak bardzo znaczącą, cenioną i ważną osobą dla kolejarzy był mój Wujek. Już następnego dnia, wbrew zasadzie, że po zwolnieniu pracownik zwykle nie wracał na to samo miejsce pracy, Wujek wrócił do pracy na stacji Zajązkowo Tczewskie. Tak to skomentował w naszej rozmowie: „Nie próbuję porównywać się z Anną Walentynowicz, ale ten strajk był dla mnie największym wyróżnieniem w pracy zawodowej.”

W Zajączkowie Tcz. wybrano Wujka przewodniczącym Komisji Zakładowej i delegatem na I Zjazd Regionalny NSZZ „Solidarność”. W Teatrze Muzycznym w Gdyni wybrano go członkiem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Miał szansę zostać delegatem na I Krajowy Zjazd, ale podzielenie poglądów Andrzeja Gwiazdy było wówczas dla części kolegów nie do zaakceptowania i kandydatura Wujka nie przeszła.

Temu wszystkiemu bacznie przyglądały się służby komunistyczne... 13 grudnia 1981 roku przed ósmą rano, w dzień wybuchu stanu wojennego, do rodzinnego domu w Bąku zapukała milicja i pod absurdalnym pretekstem wyjaśnienia jakiejś kradzieży na stacji PKP zabrała Wujka z domu. Najpierw został przywieziony do Pruszcza Gdańskiego, a stamtąd do Ośrodka Odosobnienia w Strzebielinku. Na decyzji nr 491 o internowaniu, której kopię Wujek mi podarował można przeczytać: „Uznając, że pozostawianie na wolności obywatela Urbańskiego Romana (...) zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że podejmuje działania o skutkach anarchizujących życie społeczeństwa województwa gdańskiego (...) postanawia się go internować i umieścić w ośrodku odosobnienia w ZK w Strzebielinku. Wykonanie decyzji zlecić Grupie Śledczej KW MO w Gdańsku.” Co za czasy... W Strzebielinku Wujek spędził 362 dni. Został osadzony w 16 – osobowej celi nr 10, gdzie zastał m.in. Jacka Kuronia, Janusza Onyszkiewicza, Jana Rulewskiego, Grzegorza Palkę, Seweryna Jaworskiego Stanisława Wądołowskiego, Mariana Jurczyka, Stanisława Kocjana, Henryka Wujca, a po sąsiedzku śp. Lecha Kaczyńskiego - późniejszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzeja Gwiazdę i innych działaczy. W celi Wujka nie zabrakło również konfidenta – Jana Śliwińskiego pochodzącego z Poznania. Wspomina: „Widziałem, jak wielu kolegom łamano sumienia różnego rodzaju deklaracjami lojalności...”, a o przyjaźni z Andrzejem Gwiazdą mówi tak: „Poznanie i przyjaźń z Andrzejem uważam za swój największy dorobek z działalności związkowej”. W tamtym okresie narodziła się również wieloletnia przyjaźń ze śp. Anną Walentynowicz. Moja Mama miała okazję poznać Panią Walentynowicz w domu Wujka w Bąku w latach 90-tych i czasem wspomina tamto spotkanie – dziś po Katastrofie Smoleńskiej niezwykle cenne i znaczące.

Gdy spytałam Wujka o najtrudniejszy moment w czasie internowania powiedział, że zdecydowanie najgorzej znosił świadomość o swojej cierpiącej rodzinie, która nie wiedziała co się z nim dzieje, a najbardziej wzruszającym momentem tego okresu był dzień 29 grudnia 1981 roku - pierwsze odwiedziny siostry Wujka – Elżbiety, która pokonała niebezpieczną drogę, bez przepustki, aby odnaleźć swojego brata.

W pamięci Wujka zachowały się różne historie z okresu internowania – przytoczę tylko dwie: w pierwszą miesięcznicę wybuchu stanu wojennego w nocy z 13 na 14 stycznia 1982 roku, wszyscy więźniowie zaczęli uderzać blaszanymi miskami w kraty okien, co wzbudziło ogromne poruszenie i strach wśród strażników i ich rodzin mieszkających w pobliskim bloku. Druga historia mówi o zorganizowanej przez więźniów dobrowolnej głodówce trwającej 7 dni, mającej pokazać sprzeciw wobec stanu wojennego. Wujek Roman wziął w niej udział i udało mu się wytrzymać całe 7 dni o samej wodzie. Jak sam mówi: „Zawsze dążyłem do tego, aby żadna rzecz nie miała nade mną władzy, żebym był panem samego siebie. Ta głodówka uświadomiła mi, że jestem w stanie pokonać wszelkie niedogodności i cierpienia fizyczne.” Paradoksem tamtego czasu była radość, kiedy przychodził nowy internowany: „Człowiek się cieszył jak ktoś nowy przychodził, to trochę mało po katolicku cieszyć się z czyjogoś nieszczęścia, jednak każda nowa osoba to nowe informacje z niedostępnego dla więźniów świata.”

Po wyjściu z ośrodka odosobnienia Wujek nie zaprzestał swojej działalności i pozostał wierny swoim ideałom: „W moim przypadku działalność w podziemiu nie wchodziła w grę ze względu na miejsce zamieszkania. W tak małej miejscowości jak Bąk nie można prowadzić działalności podziemnej nie narażając kolegów. Przyjąłem wówczas list otwarty jako formę

protestu przeciwko naruszaniu praw człowieka. (...) Nad skutkami swego postępowania nigdy się nie zastanawiałem, czułem taką potrzebę i to było najważniejsze. Zawsze interesowała mnie prawda." I tak zostało do dziś.

Tak bogatej historii, której bohaterem jest mój Wujek Roman Urbański nie można zamknąć na dwóch stronach kartki papieru, to jest niezwykle cenny materiał na książkę, którą mam nadzieję kiedyś napisać. To się po prostu Wujkowi należy. Dziękuję, że chciałeś mi to wszystko opowiedzieć i dziękuję za to, kim byłeś i kim pozostałeś do dziś.

*

Cezary Matuszewski – IX LO w Gdyni

Ostatnio miałem okazję poznać i odbyć rozmowę ze wspomniałym małżeństwem - Państwem **Eugeniuszem i Wandą Jankowskimi**. Są to ludzie, którzy kochają Polskę i służą jej pomagając innym ludziom doświadczonym przez los. Pomimo sędziwego wieku są bardzo aktywni działając na rzecz lokalnej społeczności, mając wpływ na przyszłe pokolenia.

Pani Wanda urodziła się we wrześniu 1949 roku w Gdyni. Jej rodzice od zawsze kładli nacisk na czytanie książek, dlatego najważniejszym meblem w domu Pani Wandy była biblioteczka. Już w 3 klasie podstawowej przeczytała całą „Trylogię“ Sienkiewicza! Prawdziwą historię Polski poznawała czytając niezliczone cykle historycznych książek i z opowiadań swojego taty, który bez wahania opowiadał co się stało 17 września 1939 roku. Dzięki staraniom rodziców, Pani Wanda jak i jej rodzeństwo byli zawsze świadomi tego co działo się wówczas w Polsce. Mieli rozpalone serca, aby służyć ojczyźnie i w razie potrzeby stanąć w jej obronie. W wieku 19 lat Pani Wanda wyszła za mąż i przyjęła nazwisko Damska. Ukończywszy liceum pedagogiczne, w 1968 roku, dostała nakaz pracy w szkole podstawowej w Kamienicy Królewskiej. Po półrocznej pracy odbyła się pierwsza wizytacja z Inspektoratu z Kartuz w celu przeprowadzenia hospitacji. Pani Wanda bardzo dobrze i sumiennie wykonywała swoją pracę, ponieważ w niedługim czasie zaproponowano jej przejście do szkoły w Kartuzach, w której pracowała już do przejścia na emeryturę- w 1998 roku.

W szkole podstawowej w Kartuzach wszyscy nauczyciele należeli do ZNP (Związku Nauczycielstwa Polskiego), oprócz Pani Wandy, dwóch wuefistów, historyka i dwóch innych osób, którzy byli w Solidarności. Nikt więcej do 1998 roku nie dołączył do Związku. Jako ludzie Solidarności starali się pozytywnie wpływać na środowisko, w którym pracowali i przeciwdziałać nienawiści. Ich pragnieniem było to, aby ich wartości i poglądy ludzi tworzących Solidarność przeniknęły do środowiska pracy, ale z marnym skutkiem- wskazała Pani Wanda. Chcąc zobrazować mi dlaczego było tak trudno się przebić, jaki był stan umysłu, jakie były poglądy osób w tamtym czasie, Pani Wanda opowiedziała mi o sytuacji która się zdarzyła. Po wydarzeniach w kopalni "Wujek" grupa koleżanek z pracy weszła do jej gabinetu lekcyjnego, pytając, czy wie co się stało. Pani Wanda odpowiedziała twierdząco. Wtedy powiedziały szyderczo - "do tego by nie doszło, gdyby oni z tymi łańcuchami i piłami nie szli na ZOMO-wców".

W stanie wojennym, gdy członkowie ZNP dostawali dodatkowe kartki na mięso i słodczy z okazji różnych świąt, Pani Wanda ich nie otrzymywała, ponieważ była członkiem Solidarności.

12 grudnia 1981 roku Pani Wanda była razem z mężem w Gdańsku na imieninach jej siostry. Poszli razem na mszę świętą w intencji ojczyzny do Kościoła Mariackiego. Wychodząc razem z tłumem zostali oblani niebiesko- zielonym płynem przez ZOMO- wców. Pani Wanda mówi z lekkim zażenowaniem, że po raz pierwszy miała takie uczucie, że gdyby miała pod ręką kostkę brukową to by nią rzuciła w ten oddział, bo w człowieku budzi się pytanie- w imię

czego i za co? W imię tego, że kocham ojczyznę? Za to, że utożsamiam się z nią i zrobiłabym dla niej wiele- tyle ile potrafię i ile umiem? Ta sytuacja wzbudziła jeszcze większy opór w Pani Wandzie przeciwko temu wszystkiemu co się stało kolejnego dnia.

W okresie wprowadzenia stanu wojennego dotarli do Pani Damskiej ludzie z Solidarności, którzy zaprosili ją jako przedstawicielkę Związku w Kartuzach na spotkanie w Gdańsku. Jak się okazało były to comiesięczne spotkania Związku Solidarności w Gdańsku Oliwie w salce przy kościele (Pani Wanda nie potrafiła podać dokładnej lokalizacji). Wchodzili do niej w odstępach, o określonych godzinach. Na tych spotkaniach był zawsze ktoś ze struktur Solidarności- Pan Gwiazda, Pan Borusewicz, Pani Walentynowicz, Pani Pieńkowska. Przekazywali zgromadzonym jak wygląda sytuacja w kraju, jak wygląda łączność między Gdańską Solidarnością, a pozostałymi miastami, w jaki sposób wymieniają informacje, jakie straty w związku z tym ponoszą, kto jest internowany, a kto się ukrywa. Również była wymiana doświadczeń, podczas których Pani Wanda, jako przedstawicielka Związku w Kartuzach, mówiła jak wygląda u nich sytuacja. Wychodząc z tych spotkań byli zaopatrywani w bibułę z napisami "WRONA", informujące o tym, że nielegalnie wprowadzono stan wojenny i jak walczyć z zaistniałą sytuacją pokojowymi sposobami. Ulotki zostawiała w szkole, przed aptekami, przed kościołami, często na jej oczach były one gniecione i wyrzucane do kosza.

Kolejnym aktem sprzeciwu Pani Wandy wobec komunizmu w Polsce było to, że od początku Jej pracy pedagogicznej nie uczestniczyła w obchodach 1 majowych. Nie była przeciwniczką robotników, ale zdawała sobie sprawę jaką formę przybiera ten marsz. Dzięki tym i innym działaniom antykomunistycznym Pani Wanda była wzywana co miesiąc, najpierw, do dyrektora szkoły, któremu powtarzała "dyrektorowi są znane moje poglądy i pochody 1 majowe są w kontrze z nimi, więc nie będę w nich uczestniczyć". Wobec tego był on zobowiązany zgłosić to Inspektorowi Oświaty. Jak mówi Pani Wanda- Inspektor brał ją na wszystkie sposoby. Tłumaczył jej, że może zostać w przyszłości dyrektorem szkoły, bo według jej zwierchnictwa miała do tego predyspozycje, obiecywano Pani Wandzie mieszkanie i wysoki dodatek funkcyjny do pensji. W końcu doszło do tego, że co miesiąc była u Pierwszego Sekretarza PZPR-u, który również usiłował ją przekonać. Mówiła "trudno, usuną mnie z zawodu, ale nie sprzeniewierzę się swoim poglądom".

W latach 1990/1991 struktury Solidarności w Kartuzach poszerzyły się o różne przedsiębiorstwa i zakłady pracy. Mieli cykliczne spotkania, na których oddelegowano Panią Wandę do pożegnania starej władzy i przywitania nowej. Zdanie Pani Wandy było zawsze brane pod uwagę w zarządzie Solidarności. Była osobą, która podsuwała pomysły, rozwiązania przeróżnych problemów, dlatego naciskano ją aby została burmistrzem Kartuz. Mimo tego Pani Wanda nie chciała przyjąć stanowiska burmistrza, ponieważ w ówczesnym czasie jej trudna sytuacja rodzinna, w jej odczuciu nie konweniowała z tym stanowiskiem.

Również chciałbym wspomnieć tutaj o Panu Eugeniuszu. Mimo, że nie był w strukturach Solidarności, to i tak uczestniczył aktywnie w jej działaniach i doświadczał skutków tych działań. Pan Jankowski był taksówkarzem, nie krył się ze swoimi poglądami. Gdy któryś z pasażerów pytał go o opinię w związku z sytuacją w kraju, to mówił otwarcie, że jest za Solidarnością, jest przeciw PZPR i komunizmowi. Używał swojego auta, aby dostarczać potrzebnych rzeczy strajkującym stoczniowcom. Robił to, w akcie wdzięczności, za to co robili.

Pewnego dnia zadzwonili do mieszkania Pana Eugeniusza milicjanci i powiedzieli, że mają nakaz rewizji. W odpowiedzi na pytanie o powód przeszukania powiedzieli, że samochód Pana Eugeniusza był pod domem gdzie dokonano włamania. Był to ewidentny pretekst, żeby sprawdzić czy Pan Eugeniusz nie ma w mieszkaniu bibuły lub maszyny do pisania, a tym samym czy nie jest w strukturach Solidarności.

Pan Eugeniusz nie był w strukturach, ponieważ miał na utrzymaniu rodzinę i z tego co widział, nie było struktur u taksówkarzy.

Dzięki takim osobom jak Pan Eugeniusz i Pani Wanda zdanie "co wojna uczyniła, to tylko wojna może zmienić" na szczęście staje się nieprawdą i dzięki Nim mogę żyć w wolnej Polsce. Było to dla mnie niezwykle cenne spotkanie. Jako reprezentant młodego pokolenia Polaków jestem pod wrażeniem postawy patriotyzmu i oddania ojczyźnie jaką przyjmują Państwo Jankowscy i pragnę do takiej postawy dążyć w moim życiu.

*

Patrycja Pindela – X LO w Gdyni

Opowieść o fascynujących historiach, które poznałam podczas wywiadu z Panem Andrzejem **Kołodziejem Patrycja Pindela**

Miałam niesamowitą okazję przeprowadzić wywiad i wysłuchać niesamowitych opowieści Pana Andrzeja Kołodzieja – sygnatariusza Porozumień Sierpniowych. Była to żywa lekcja historii, która zapewniła mi wiele nowych doświadczeń oraz dostarczyła niesamowitej wiedzy. Zadałam Panu Andrzejowi dziewięć pytań dotyczących jego roli w przytoczonych wydarzeniach, a także towarzyszących mu przy tym emocji. W tej pracy chciałabym przekazać innym, czego dowiedziałam się od tak doświadczonego człowieka, ponieważ historie opowiadane przez Pana Andrzeja mają niesamowitą wartość, a wiedzę na temat historii powinniśmy cały czas poszerzać.

Pierwsze pytanie, które zadałam Panu Andrzejowi odnosiło się do jego roli sygnatariusza Porozumień Sierpniowych. Pan Andrzej opowiedział mi o strajku w 1980 roku, którego w był liderem. Strajk ten miał miejsce w gdyńskiej stoczni, która wówczas nosiła imię Komuny Paryskiej.

W sobotę wieczorem, 16 sierpnia 1980 została podjęta decyzja o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Po jakimś czasie Pan Andrzej został członkiem Prezydium owego Komitetu, które służyło prowadzeniu rozmów z władzami. To należało do jego głównych zadań. Podstawą rozmów były żądania do utworzenia wolnych związków zakładowych oraz zagwarantowanie bezpieczeństwa wszystkim strajkującym.

Zainteresowała mnie także informacja, którą wyczytałam w różnych artykułach, mianowicie to, że Pan Andrzej od 14 sierpnia był zatrudniony w stoczni w Gdyni, a już 15 sierpnia zorganizował tam strajk. Zastanawiał się, co skłoniło Pana Andrzeja do decyzji o tak wczesnym strajku po zmianie pracy. Pan Andrzej wyjaśnił mi, że z racji jego pracy w dużym zakładzie, bardziej interesowała go działalność związkowa. Gdyńska stocznia potrzebowała ludzi do pracy, mimo tego, że wówczas pracowało tam 12 tys. ludzi, więc Pan Andrzej postanowił się tam zatrudnić po utracie pracy w stoczni gdańskiej. Opowiedział mi, że służby bezpieczeństwa „dokleiły mu łatkę” wroga systemu, przez co dużo trudniej było znaleźć pracę. 14 sierpnia Pan Andrzej podpisał umowę o pracę, a już 15 sierpnia wybuchł strajk w stoczni gdańskiej. Idąc za wzorcem 1970 roku inne duże zakłady związane ze stoczną poparły strajk w stoczni gdańskiej i poparły strajk następnego dnia. Wówczas została podjęta decyzja, że jeśli się to uda, to do stoczni gdańskiej zostanie wysłana delegacja by utworzyć Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Stąd decyzja o wszczęciu strajku zaraz po uzyskaniu pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Moją ciekawość wzbudziła informacja o oskarżeniach Pana Kołodzieja kierowanych do Lecha Wałęsy. Dotyczyły one kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa. Zaraz po sierpniu 80. roku Pan Andrzej zajmował się tworzeniem reprezentacji solidarności. Pan Andrzej zajmował się bezpieczeństwem wewnętrznym związku, a z czasem, gdy Wałęsa stał się popularny,

ludzie zaczęli zgłaszać się z różnymi informacjami, które były związane z agentami, co siało zamęt i zdecydowanie mogło zaszkodzić związkowi. Ci ludzie trafiali do Pana Andrzeja z informacjami m.in. na temat Lecha Wałęsy, gdyż władze komunistyczne głównie jego pokazywały w telewizji. Ludzie przynosili informacje z 70 roku, m.in. o tym, że był on przeciwny strajkowi, trzymał z dyrekcją, przemawiał na komendzie milicji przeciwko stoczniowcom oraz, że rozpoznawał ludzi, którzy brali udział w protestach w 70 roku i wskazywał ich na fotografiach. Ludzie ci byli wyrzucani z pracy, przesłuchiwani, a także aresztowani. Obywatele mijali Lecha Wałęsę na korytarzach komendy wojewódzkiej bez kajdanek, a reszta ludzi była zastraszana i przyprowadzana skuta. Na dodatek kolega Andrzeja Budkiewicza przyszedł z informacją, że jego wujek pracujący na komendzie wojewódzkiej milicji w archiwum mówił, że jestteczka Lecha Wałęsy jako agenta, tajnego współpracownika. Na początku 81. roku Wałęsa chciał wyrzucić Annę Walentynowicz, gdyż niesamowicie się bał, że jako działaczka linii kobiet wzywająca stoczniowców by nie wychodzili za bramy podczas strajku przypomni sobie coś, co może ujawnić prawdę na jego temat. Pan Andrzej zażądał od Wałęsy by ten przypomniał sobie swoją rolę w 80. Roku, na co Wałęsa po chwili ciszy odpowiedział, że każdy się może kiedyś pomylić, po czym wyszedł. Wówczas Pan Andrzej miał już pewność, że dowody na temat Lecha są prawdziwe.

Czytałam także o pobycie Pana Kołodzieja w więzieniu po przemycie wydawnictw niezależnych do Czechosłowacji. Ryzyko takich działań było duże, tak jak w przypadku innych działań wobec władzy. Zapytałam Pana Andrzeja, czy się nie obawiał. Ludzie pracujący w Czechosłowacji zaproponowali Panu Andrzejowi, że mogą zawozić materiały dla Czechów, Pan Kołodziej zgodził się bez wahania i sam także pojechał do Czech. Powiedział, że w takich okolicznościach on się miał czego bać. Już od maja 81. roku, gdy Pan Andrzej zniknął z Gdańska, Służba Bezpieczeństwa powiadamiała Rezydenta Wywiadu Czeskiego w Ambasadzie Czeskiej w Warszawie, że Pan Kołodziej może siać dywersje na terytorium Czechosłowacji, więc po jego wyjeździe poza granice naszego kraju bez problemu został złapany. W 2018 roku powstał film w reżyserii Marii Dłużewskiej pt. „Andrzej Kołodziej. Bardzo polska opowieść”. W rozmowie z Panem Andrzejem dowiedziałam się, że oglądał on ten film, jednakże nie lubi on oglądać filmów o sobie. Mimo tego, że w filmie nie wszystko da się ująć, to Pan Andrzej powiedział, że film mu się podobał.

Pan Andrzej ma trzy honorowe obywatelstwa – Honorowy Obywatel Miasta Gdańska, Honorowy Obywatel Miasta Zagórza, Honorowy Obywatel Miasta Gdynia. Domyślałam się, że każde z nich jest wielkim wyróżnieniem, lecz zastanawiało mnie, czy któreś z nich, jest z jakiegoś powodu dla Pana Kołodzieja specjalne. Na moje pytanie, Pan Andrzej stwierdził, że wszystkie są równoważne, ponieważ każde jest z czymś związane. Po chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że nie było pewności, czy strajki się udadzą. Moje zainteresowanie wzbudziło zdanie Pana Andrzeja, nad szansami zmiany biegu historii w Polsce, a nawet w Europie poprzez owe strajki. Marzeniem Pana Andrzeja od zawsze była wolna Polska. Z początku, celem był udany strajk w jednym zakładzie w Gdańsku, a z czasem gdy miały miejsce już trzy udane strajki, to ludzie zaczęli chcieć ich dziesięć, itd. Początkowo szanse na zmianę biegu historii były ubierane w żart, lecz z czasem stały się one rzeczywistością.

Zastanawiało mnie, jak Pan Kołodziej z perspektywy czasu ocenia ówczesne protesty oraz czy dzisiejsza młodzież i Polacy mogą pełnić taką rolę jak oni kiedyś? Czy może to jest całkowicie inny charakter manifestacji? Pan Andrzej opowiedział mi, że manifestacje to jest ruch każdego pokolenia, gdyż młodzi ludzie nie akceptują świata zastanego i na wszelkie sposoby próbują go zmienić. Każde pokolenie ma swój czas, swoje protesty i zmagania. Zawsze jest tak, że te strajki, które wnoszą coś dobrego to się rozwijają, a te które mają umrzeć śmiercią naturalną po prostu umierają.

Na koniec zapytałam Pana Kołodzieja, czy jest coś co chciałby przekazać dzisiejszej młodzieży, która te wydarzenia zna tylko z kart podręcznika. Pan Andrzej powiedział, że bezkrytyczne przyjmowanie zagranicznych wzorców nie jest dobre. My mamy swoje równie dobre tradycje i nie musimy szukać wzorców w obcym świecie. Wystarczy uruchomić wyobraźnię i wierzyć we własną intuicję i siłę oraz tworzyć swoje otoczenie według własnych potrzeb. Powinniśmy bronić takich wartości jak wolność, solidarność i wiara, a następnie dzięki tym wartościom weryfikować swoje zamiary, bo to nam pomoże w życiu. Wzorce do naśladowania w życiu młodzież musi wybierać sama, bo stać ją na wspaniałe osiągnięcia w różnych dziedzinach.

Bardzo się cieszę, że miałam okazję przeprowadzić rozmowę z Panem Andrzejem, gdyż mogłam usłyszeć o tych wydarzeniach z pierwszego źródła, z ust osoby, która tam była i to przeżyła, gdyż to są wyjątkowe możliwości zdobywania ważnej, interesującej i przydatnej wiedzy.

*

Kamila Zaklikowska – Technikum Elektryczne w Wejherowie

Z racji, że staram się o stypendium jako przedstawiciel młodego pokolenia poetów, moje spotkanie z Ludźmi „Solidarności” zostało podszyte myślą i słowem. W swoim wierszu, który sięga do bolesnych, dla niektórych, wspomnień, chciałabym podziękować, że dziś mogę żyć i tworzyć w wolnym kraju. Jak długo? Nie wiem. Nie o tym teraz myśleć, bo jak powiedział Jan Paweł II „*Wczoraj do ciebie nie należy. Jutro niepewne... Tylko dziś jest twoje.*”

„Sierpień 1980” Wspomnienie

W dążeniu do wolności, powrotu człowieczeństwa,
w imię lojalności, praw i bezpieczeństwa.
Na drodze tych co serce bólem wspomni,
stanęli ci prawi, nieugięci, niezłomni.

W obronie godności i przeciw przemocy,
solidarnie z Gdańskiem Polska się jednoczy.
Podnieśli swe weto w Poznaniu, w Rzeszowie,
w Łodzi, w Warszawie, w Świdniku, w Krakowie ...

By upamiętnić masakrę sprzed 10 laty*,
gdy śmiertelne kule krwią splamiły szaty,
by wszystkim tym co padli, niezłomnym,
wzniesić ku ich czci zasłużony pomnik.

Za walkę z represjami, za sprzeciw reżimowi,
że we względnej mogą dziś żyć normalności,
pragnę tym, których nie ma, i tym co są nowi,
podziękować Wam! Ludziom Solidarności.

**Wspomnienie tragicznych wydarzeń z grudnia 1970r., kiedy żołnierze 16. Dywizji Pancernej i 13. pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej otworzyli ogień z karabinków i pistoletów maszynowych, od których to strzałów zginęli stoczniowcy.*

2022 r.

Krzysztof Czerwiński – Ogólnokształcące Liceum Muzyczne w Gdańsku
Wywiad z **Bogdanem Olszewskim**, wieloletnim działaczem Solidarności, sekretarzem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”).

Nie zawsze nadarza się możliwość spotkania świadków wydarzeń, które zmieniają bieg historii. Cieszę się, że mam dzisiaj tę okazję i mogę przeprowadzić wywiad z Bogdanem Olszewskim, byłym opozycjonistą, wykładowcą akademickim, obecnie członkiem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

- 31 sierpnia 2022 roku obchodzić będziemy 42. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, które stały się kolejnym krokiem Polaków w drodze do wolnej ojczyzny. Jak dzień sprzed 42 lat wspomina Pan dzisiaj? Jakie uczucie towarzyszyło wtedy Panu?

- Pracowałem wówczas na Uniwersytecie Gdańskim. W momencie kiedy zaczął się strajk przychodziłem pod stocznię zobaczyć co się dzieje, ale równocześnie byłem umówiony z kolegami na wspinaczkę w Zakopanem. Miałem bilet na odpowiednią godzinę wieczorem, ale w związku z tym, że strajk się przedłużał chodziłem na dworzec i przenosiłem go na następne dni. Na Stocznię przychodziłem codziennie przynosząc jedzenie stojąc poza bramą i wspierając strajkujących. Tak samo było w dzień podpisania porozumień. Byłem wśród ludzi na placu, tak samo jak oni krzychałem i cieszyłem się. Pamiętam również wystąpienie Lecha Wałęsy na bramie kiedy mówił : " Mamy Niezależne Samorządne Związki Zawodowe". Tak spędziłem cały okres strajku.

- Jak Pan przeżył początek stanu wojennego ?

- W tym czasie współpracowałem z Biurem informacji prasowej Solidarności i współpracowałem z Lechem Wałęsą. W dniu 12 grudnia była komisja krajowa w sali BHP i od rana mieliśmy informacje , że coś niedobrego dzieje się w Polsce, ponieważ były problemy z komunikacją. Po południu mieliśmy cynk, że ktoś jedzie ze strony Rafinerii do Gdańska. Razem z Mietkiem Wachowskim pojechaliśmy w stronę Rafinerii i po drodze minęło nas 50 dużych wozów ZOMO, które wjeżdżały do Gdańska. Wróciliśmy po ósmej wieczorem do sali BHP, w której odbywały się obrady. Powiedziałem Wałęsie co się dzieje. Po komisji krajowej wszyscy zaczęli się rozjeżdżać do domów. Ja też pojechałem do domu, skąd wziąłem chleb i kielbasę, bo nie wiedziałem co się będzie dziać. Następnie jako członek Zarządu Regionu pojechałem do siedziby Solidarności we Wrzeszczu. Kiedy o północy dowiedzieliśmy się, że zaczął się stan wojenny, zaczęliśmy krzyczeć przez megafony, żeby poinformować o tym wszystkich w okolicy. O w pół do trzeciej budynek ten otoczyło ZOMO i do środka wbiegła Milicja. Później zabrali nas wszystkich do wozu i zawieźli nas na komendę w Pruszczu na przesłuchania. Wydawało się, że zostaną gdzieś wysłany albo zatrzymani. Potem jednak wypuścili mnie z komendy i wróciłem do domu. Z domu pojechałem na uczelnie. Studenci, którzy spotkali się tam rozważali, w jaki sposób przystąpić do protestu. Bardzo chcieli wspomóc stoczniowców w walce. Mnie również wydawało się, że coś powinniśmy zrobić, że jako młodzi ludzie od razu idziemy walczyć na stoczni. Jednocześnie zdawaliśmy sobie też

sprawę, że udając się tam niewiele da się zrobić a możemy zostać aresztowani.. Ostatecznie część ruszyła do stoczni i tam została zatrzymana, a część została na uczelni.

- Radio "Solidarność" było bronią w walce z komunistyczną propagandą PRL-u. Jak wyglądała praca w tych strukturach?

- Do pracy w radio namówił mnie Lech Kaczyński, z którym spotkałem się na ogródkach między Jelitkowem a Sopotem. Powiedział mi wówczas, że młodzi ludzie, którzy tworzyli Radio "Solidarność" zostali zatrzymani przez bezpiekę i ktoś musi ich zastąpić. Oczywiście się zgodziłem. Lech dał mi pieniądze na zakup sprzętu - magnetofonu i kaset. Trzeba było jednak znaleźć kogoś do czytania tekstów. Odpowiednią do tego osobą okazała się być Basia Matuszewska, u której dokonywaliśmy nagrań tekstów napisanych wcześniej przeze mnie. Byłem wówczas dobrze znany bezpiece, więc nasze działanie było oparte o duże ryzyko zatrzymania . Kiedy kasyety były już zmontowane i gotowe szedłem poprzez forty przy ulicy 3 Maja, potem na dworcu kolejowym Gdańsk Główny przekazywałem je łącznikowi w umówionej kolejce SKM. W ten sposób kasyety docierały do Witka Marczyka, który koordynował emitowanie audycji.

- Zapewne wiązało się to z zagrożeniem ze strony bezpieki, jak można było się od tego uchronić?

Wiadomo było, że na namierzenie nadajników , które umieszczane były na dachach wysokich budynków a audycje emitowano o 19.30 w porze nadawania dziennika telewizyjnego, który przykrywany był w ten sposób głosem audycji Radia Solidarność” i oglądający telewizję słyszeli głos Radia Solidarność zamiast tekstów reżimowej telewizji. Służba Bezpieczeństwa potrzebowała od 8 do 10 minut na namierzenie nadajników. Pilnowaliśmy więc, żeby nie przekroczyć tej bariery czasowej i w ten sposób ani razu nie zostaliśmy schwytani.

- Święty Jan Paweł II powiedział : "Wolność jest niezwykle cenną wartością, za którą trzeba zapłacić wysoką cenę. Wymaga wielkoduszności i gotowości do ofiar; wymaga czujności i odwagi wobec zagrażających jej sił wewnętrznych i zewnętrznych." Jakich wskazówek udzieliliby Pan młodym ludziom żeby tę wolność chronić?

- Aby potraktować wolność jako wartość. Myśmy chcieli nazywać się Niezależne Wolne Związki Zawodowe, ale ci, którzy nie kochali wolności, czyli władza komunistyczna powiedziała, że absolutnie nie zarejestruje tego związku, jeżeli będziemy chcieli nazywać się w ten sposób. Samorządne może być, ale nie wolne. Czyli ta wartość, którą jest wolność, była dla władzy komunistycznej przeszkodą. Wolność kończy się wtedy, kiedy czynię krzywdę drugiej osobie, więc wolność wiąże się również z odpowiedzialnością.

- Dziękuję za rozmowę.

*

Dawid Jokiel - Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Sopocie

Wywiad z **Wandą Lemanowicz** - przewodniczącą regionalnej sekcji emerytów i rencistów NSZZ "Solidarność" region Gdańsk.

Dawid Jokiel (DJ): Co skłoniło Panią, aby dołączyć do Solidarności?

Wanda Lemanowicz (WL): Do solidarności należę od 1980 roku. Skłoniła mnie do tego chęć walki z komunizmem. Przeżyłam strajki. Dążyliśmy do tego, żeby się wyzwolić spod

presji radzieckiej i komunizmu. Walczyliśmy o nową Polskę. Wszyscy wiedzieliśmy, że będzie nam się tu bardzo dobrze wiodło, że poprawi nam się byt i nie będzie podziałów. Żyło się nam bardzo źle dlatego, że jeśli się ktoś nie zapisał do partii to nie mógł awansować i generalnie żyło mu się bardzo ciężko, prawdę mówiąc. Chcieliśmy prawdziwie wolnej Polski. Cały czas działałam oraz pracowałam w żłobku służby zdrowia a potem w Gdańskiej służbie remontowej.

DJ: Czy brała Pani udział w strajkach?

WL: Nie, w samych strajkach nie brałam udziału. Natomiast moja rodzina – w tym mój mąż – tak. Przez to, że pracowaliśmy w służbie zdrowia to nie uczestniczyliśmy czynnie w protestach. Natomiast nosiliśmy paczki, żywność, napoje. Dla mnie związek zawodowy jest bardzo ważny dlatego, że ma swoje idee. Walczy o pracownika, żeby lepiej mu się pracowało i nie było wyzysku.

DJ: Czym konkretnie zajmuje się Pani w NSZZ “Solidarność”?

WL: Ja jestem przewodniczącą sekcji liczącej ok. 2500 członków. Zrzesza ona 25 kół i komisji terenowych. Czym się zajmujemy? Zajmujemy się pomocą oczywiście. Spotykamy się z ludźmi takimi jak Małgorzatą Zwiercan, Kacprem Płażyńskim czy z przedstawicielami naszej komisji krajowej. Jak również piszemy także różne pisma do władz rządowych w ogóle. No i oczywiście zajmujemy się sprawami emerytów. Zapraszamy ważnych ludzi i przedstawiamy im swoje problemy. Oczywiście jesteście emerytami więc nas najbardziej boli służba zdrowia. Poruszamy to, że musimy długo czekać w kolejkach, że lekarze puciekali za granicę, bo są tam większe zarobki. Brakuje nam lekarzy. W naszym wieku potrzebna jest rehabilitacja, na którą czeka się 8 miesięcy albo i rok. Poza tym, walczyliśmy o darmowe leki. Chodziło nie tylko o takie, które są mało ważne, ale też takie które ratują życie. Poza tym, walczyliśmy również o zasiłek pogrzebowy, który tamten rząd odebrał ludziom. Zwracamy się z różnymi problemami do rządu. Mamy w sumie problem z ordynacją wyborczą, gdzie nam się pewne rzeczy nie podobają i powinno je się zmienić. Nasza praca polega na tym, że walczymy z tym co nas boli, przedstawiamy to, zapraszamy ludzi, piszemy do rządu i zgłaszamy wszędzie co powinno się zmienić. Poza tym, pomagamy sobie nawzajem. Teraz była pandemia więc nasza praca też była bardzo ograniczona. Pomagaliśmy ludziom starszym, którzy nie mogli wychodzić, robiliśmy zakupy. Pomagaliśmy też Ukrainie - poprzez dyżury w Solidarności, gdy był tu punkt recepcyjny. Jako Sekcja emerytów wpłaciliśmy 10 tys. zł na pomoc dla uchodźców, dla matek z dziećmi, czasami chłopcy tacy jak ty, które przebywały w tym punkcie, a łącznie przez 3 miesiące było tu 1200 osób.

DJ: Czy uważa Pani, że praca w Solidarności jest ciekawa?

WL: Jest bardzo ciekawa oraz bardzo pożyteczna dlatego, że robimy dużo dobrego. Jeździmy jako emeryci na wszystkie protesty, które są organizowane w obronie różnych ludzi i grup społecznych. W tym roku byliśmy na Helu, bo zwolnili wszystkich rybaków. Ludzie zostali na łodzi. Niestety jest zakaz łowienia dorsza dla Polaków na 10 lat.

DJ: Wiadomo z jakiego powodu zostało to zakazane?

WL: Nie mam takich informacji

DJ: Co inspiruje Panią do dalszej pracy?

WL: Radość z tego, że jeśli uda nam się coś zmienić, wywalczyć jakąś pomoc ludziom czy zmienić coś na lepsze dla pracownika. Wtedy człowiekowi chce się żyć.

DJ: Jak NSZZ Solidarność może pomóc młodym ludziom w Polsce?

WL: Myślę, że dbając o pracowników, pomagając im zdobyć godną pracę, organizując związki pracy w nowych zakładach pracy, gdzie są zatrudniani młodzi i - co najważniejsze - pomagać stypendystom właśnie tworząc fundusz stypendialny, dzięki któremu można pomóc młodym.

DJ: Dziękuję za rozmowę.

*

Julia Kwaśnik – SP nr 10 w Tczewie „Moje spotkanie z ludźmi NSZZ „Solidarność”¹

Był wieczór dwunastego grudnia 2021 roku. Przechodząc przez ulicę 30 Stycznia w Tczewie, dostrzegłam w oknach dawnego budynku „Polmo” płonące gorącym blaskiem światła. Na zewnątrz panowała silna śnieżna zamieć i płatki śniegu w zwariowanym pędzie wpadały mi prosto w twarz. Ciekawość wzięła górę i postanowiłam sprawdzić, co dzieje się wewnątrz budynku, więc przybliżyłam się o parę kroków w jego stronę. Niespodziewanie nad ulicą zrywa się niezwykle silny wiatr. Światła w oknach błyskają jakby ktoś raz odłączał a raz włączał prąd, ale stojąca po przeciwległej stronie ulicy lampa dalej oświetla okolicę jak gdyby nic. Chwilę po tym pogoda ulega złagodzeniu, zamieć ustaje, a na dworze panuje jedynie lekki grudniowy przymrozek. Światła w oknach znów biją jasnym blaskiem, ale okolica nie wygląda w ten sam sposób: zniknęło kilka domków, a te, które zostały, wyglądają jakoś inaczej. Chodnik, po którym szłam, zmienił swoją strukturę, a budynek przede mną zupełnie nie przypominał tego sprzed chwili...

Drzwi budynku są uchylone, nieśmiało zaglądam do środka. Znajduje się tam trzech mężczyzn w dość młodym wieku, jednak ubranych w stylu z lat 80. W pierwszym momencie daje się zauważyć, dwóch z nich – kłócących się przy odmawiającym posłuszeństwa telefonie. Trzeci zaś schowany z tyłu, obsługuje starą drukarkę. Nie mam najmniejszego pojęcia, co może drukować, ale z daleka dostrzegam wydrukowany wielkimi literami napis „Solidarność Tczewska”. Moją uwagę zwracają awanturujący się mężczyźni, którzy przechodzą właśnie do rękoczynów.

– Zdecydowanie nie powinno mnie tu być! Mogłam iść dalej – pomyślałam.

Próbuję się poruszyć, ale jakaś siła mnie powstrzymuje. Mocujący się mężczyźni ostatecznie dochodzą do porozumienia, a trzeci z nich, odkładając na stertę swoje wydruki, oznajmia: – Pora już wracać do domu. W poniedziałek dodrukujemy ten biuletyn.

Zamykają zakład i ruszają wzdłuż ulicy, rozmawiając.

Zupełnie nie miałam pojęcia, co się wydarzyło, co było powodem ich kłótni, ale wtedy zwyczajnie otwieram oczy i okazuje się, że był to sen, a moja mama w telewizji ogląda program dotyczący członków „Solidarności”. Wstaję z łóżka i idę w stronę salonu, gdzie znajduje się telewizor. Opowiadają akurat o wydarzeniach z 13 grudnia 1981 roku. Wiedziałam, kiedy powinnam się obudzić.

Okazało się, że śniący mi się pracownicy zostali przedstawieni w programie telewizyjnym. Byli oni pracownikami w ówczesnej Fabryce Przekładni Samochodowych „Polmo” w Tczewie. Tajemniczym drukarzem okazał się być Zdzisław Stachowicz, natomiast kłócący się to: przewodniczący NSZZ „Solidarność” Andrzej Kaszuba oraz Leszek Lamkiewicz, jego zastępca. Przyczyną sporu Andrzeja i Leszka był niesprawny telefon, który uniemożliwiał im kontakt z miastem oraz opór Lamkiewicza wobec Kaszuby. Dowiedziałam się również, że biuletyn, który miał zostać dokończony w poniedziałek, skończony nie zostanie przez wydarzenia z 13 grudnia 1981 roku, kiedy to w Polsce wprowadzono stan wojenny. Rząd zmierzał do konfrontacji z „Solidarnością”, a jej główni działacze, w tym

¹ Opowiadanie Julii Kwaśnik inspirowane książką „Stracone Złudzenia” autorstwa Zdzisława Stachowicza.

Andrzej Kaszuba i Leszek Lamkiewicz, zostali aresztowani. Pracownicy zakładów „Solidarności” mieli także wyznaczyć tak zwane „drugie garnitury”, które były tajnymi zastępcami. W tym przypadku rolę „drugiego garnituru” objął Zdzisław Stachowicz. Dzięki swojemu dużemu zaangażowaniu w wydawaniu biuletynu „Tczewska Solidarność” miał dostęp do wielu informacji i wiedział, co należy zrobić w przypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego. W dniach 14–18 grudnia 1981 roku był współorganizatorem strajku w „Polmo”, przez co został dyscyplinarnie zwolniony z pracy. 4 stycznia został aresztowany i był przetrzymywany w Potulicach, Starogardzie Gdańskim i Koronowie. W programie opowiadał o swoim pobycie w więzieniu w Starogardzie Gdańskim. Wyglądało ono przerażająco: stalowe kraty i siatki o dudniącym, pustym odgłosie. Warunki, jakie tam panowały oddawały klimat nadany przez więzienny wystrój. Spanie w kuckach w ciasnej celi, ohydne jedzenie, złe traktowanie przez więziennych strażników „klawiszy” było dopiero niewielką częścią opowieści Stachowicza na temat tego, co musiał znosić. Kres więziennemu koszmarowi położyło zwolnienie go z więzienia 3 stycznia 1983 roku. Nie udało mu się jednak wrócić do pracy w Tczewie. Został zmuszony do znalezienia jej poza terenem miasta. W czerwcu 1984 roku wyjechał na emigrację do Toronto, w Kanadzie i przebywa tam do dziś, starając się działać na rzecz polskiej „Solidarności”.

*

Cezary Matuszewski – IX LO w Gdyni

Wspomnienie o dziadku – **Janie Koziatku**, działaczu NSZZ „Solidarność w Stoczni Gdańskiej

Moje pierwsze spotkanie z człowiekiem NSZZ Solidarność było bardzo wcześnie. Byłem wtedy niemowlakiem. Nie zdawałem sobie sprawy jaką osobę mam przed sobą, ponieważ człowiekiem z NSZZ Solidarność, z którym się spotkałem był mój dziadek- Jan Piotr Koziatek.

Jako dziecko lubiłem przyjeżdżać do mojego dziadka, ponieważ wiązało się to z dużą ilością ekscytujących, ciekawych, a czasem mrojących krew w żyłach historii z jego życia. Historia, która najbardziej utkwiła mi w pamięci, z licznych spotkań z dziadkiem, to historia z dnia, w którym został internowany- 12 grudnia 1981 roku. Dochodziła północ, dziadek razem z babcią położyli spać dzieci do snu, w tym moją mamę. Ktoś zapukał mocno do drzwi, dziadek otworzył je i do mieszkania weszło kilku milicjantów w cywilnych ubraniach. Babcia była bardzo przestraszona, tak samo jak dzieci wyrwane ze snu głośną rozmową. Dziadka zabrano “tak jak stał”, pozostawiając 2 córki wraz z ciężarną żoną w mieszkaniu. Nie wiedział gdzie jedzie, na ile, co się z nim stanie, czy 12 grudnia wieczorem to było ostatnie spotkanie z rodziną. Nie wiedział. Na szczęście, niespełna rok później, dziadek wrócił do swojej rodziny. Po zwolnieniu z aresztu nie mógł wrócić do pracy w stoczni. Dziadek znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. Miał na utrzymaniu troje dzieci, ale nie mógł znaleźć nowego miejsca zatrudnienia. Przyczyny wypowiedzenia ze stoczni odstraszały ewentualnych nowych pracodawców. Na szczęście tak jak wielu rodzinom osób represjonowanych z powodów politycznych, mojej babci, dziadkowi i ich córkom konkretną pomoc okazali działacze i sympatycy zdelegalizowanej Solidarności ze Stoczni Gdańskiej. Niemal natychmiast od ogłoszenia stanu wojennego zbierali składki finansowe przeznaczone na pomoc dla działaczy pozbawionych wolności i źródeł utrzymania. Kiedy pytam się o te czasy mojej babci, zawsze ma łzy w oczach, z powodu wielkiej pomocy i miłosierdzia, którą okazali jej stoczniowcy. Dziadek bardzo dużo opowiadał historii, bo zawsze go o to prosiłem, ale nigdy nie wspominał o swoich wielkich osiągnięciach i sukcesach. Czytając broszurę, z serii Bohaterowie Niepodległej, przedstawiającą biografię mojego dziadka, autorstwa Arkadiusza Kazańskiego,

uznając, że był bardzo skromną osobą. Nie wspominał o tym, że w 1968 roku stał się technologiem na Wydziale Szefostwa Produkcji, że odznaczono go w 1976 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi, że był przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej, że we wrześniu 1980 r. dołączył do społecznego komitetu budowy pomnika Poległych Stoczniovców, który to pomnik mogę oglądać do dnia dzisiejszego, że w 2006 roku otrzymał Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski wręczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Żałuję, że nie było mi dane spędzenia więcej czasu, z dziadkiem, przeznaczonego na rozmowy i pochłaniania od niego mądrości, ponieważ w 2017 roku zmarł nagle, gdy miałem niespełna 12 lat. Nie zdążyłem się z nim pożegnać.

*

Mikołaj Pędzich – SP nr 50 w Gdańsku

„Moje spotkanie z ludźmi NSZZ *Solidarność*”.

Mój dziadek, **Zygmunt Kowalski**, został wybrany w 1980 roku na przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w małej miejscowości Świętajno/k. Szczytna na Mazurach. Związek został utworzony przez spółdzielnię GS, do której należało 190 osób, robotników, oprócz prezesa i sekretarza, którzy należeli do partii.

Dziadek jako przewodniczący organizował spotkania tajne na terenie siedziby „Lenpol” w Szczytnie, gdzie zbierali się członkowie związku. Dziadek opowiadał, że podczas tych spotkań, przeciwnicy dziurawili opony w samochodzie albo nawet odkręcali koła. Tajne spotkania odbywały się również w sali BHP w siedzibie PKP w Szczytnie oraz w sali „Borowik” w Świętajnie, skąd dziadek pochodzi.

Dziadek najgorzej wspomina stan wojenny, kiedy to w pierwszą noc 13 grudnia przyjechała milicja do domów, zabrała dokumenty oraz wszystkich członków wzięła na posterunek, gdzie wypytywała o Solidarność. Nikt się nie zламаł, więc wywieziono dziadka i pozostałe osoby do lasu, tam spalowano i pozostawiono w nocy. Dopiero nad ranem doszli do Szczytna, gdyż całą noc szukali drogi, bo nie wiedzieli, gdzie się znajdują. Poza tym byli obolali.

Dziadek pracował jako magazynier w GS-ie w Świętajnie i wspomina, jak często przyjeżdżał tzw. tajniak, aby uzyskać jak najwięcej informacji. Jednak on, jak i inni koledzy-związkowcy przeciągnęli go na „swoją” stronę.

Dziadek wspomina, że ludzie nie bali się, spotykali się na tajnych zebraniach i chcieli obalić komunizm nawet kosztem swoim lub bliskich.

Mimo, iż jest teraz schorowanym człowiekiem, to cały czas wspomina Solidarność, że mógł przewodniczyć jej na Mazurach. Myślę, że pewnego dnia spiszę wszystkie wspomnienia z tego czasu, aby ocalić od zapomnienia.

*

Emilia Sanecka – SP w Leśniewie

Wspomnienie o Alinie Pienkowskiej

Jestem tegoroczną absolwentką szkoły podstawowej, wielokrotnie słyszałam o czasach „PRL-u” oraz ludziach walczących o „wolność” oraz solidarność. Najczęściej jednak bohaterami byli mężczyźni, przynajmniej tak mi się wydawało. Zaczęłam więc czytać i drążyć temat o „bohaterkach” z czasów solidarności. Natknęłam się na artykuł o pani Alinie Pienkowskiej -Borusewicz. Tak zaczęło się moje spotkanie z człowiekiem solidarności – kobietą. Słyszałam o wielu bohaterach i powtarzające się nazwiska jednak na to natknęłam się po raz pierwszy dlatego mnie zaciekało. Wczytując się w historię pani Aliny zdałam sobie

sprawę, że to tacy właśnie zwykli ludzie walczyli o wolność w naszym kraju. To właśnie dzięki nim możemy swobodnie korzystać z wolności w Polsce. Jej historia głęboko mnie poruszyła. Pani Alina urodziła się w Gdańsku 12 stycznia 1952 r. Była zwykłą „niezwykłą” pielęgniarką. Zaangażowała się w działalność „Wolnych Związków Zawodowych”. Redagowała niezależne pismo WZZ „Robotnik Wybrzeża”, bardzo angażowała się w działalność samokształceniową, kolportowała ulotki i niezależną prasę. Przeciwwstawiała się odważnie temu co uważała za złe. Niejednokrotnie zastanawiałam się skąd takie kobiety brały siłę, czy ja bym tak umiała? Mimo, że pani Alina jak czytałam była „dręczona” nie zaprzestała walczyć o swoje przekonania.

Złożono jej sprawę w Wydziale III Komendy Wojewódzkiej MO i nadano kryptonim „Pielęgniarka”. Regularnie ją represjonowano – otrzymała zastrzeżenie wyjazdów zagranicznych na trzy lata 1 sierpnia 1978 roku, wielokrotnie wpadano do jej mieszkania i je przeszukiwano. Kilkakrotnie była aresztowana i przetrzymywana po 48 godzin, inwigilowana przez pracowników tajnych służb. Mimo to nie poddała się. Ciągłe przenoszono ją z jednego miejsca pracy do innego co również utrudniało jej nie tylko życie prywatne lecz również zawodowe. Niesprawiedliwie oskarżona o zaniedbania w pracy zamierzano ją zwolnić ale wtedy w obronie pani Pienkowskiej stanęła załoga Elmoru. Petycję do dyrektora podpisało 300 osób wówczas utrzymano przeniesienie ale obroniona została opinia zawodowa pani Aliny. Mimo tych wszystkich przykrych wydarzeń pani Pienkowska nadal prowadziła niezależną działalność antykomunistyczną.

Czytając dalej historię tej pani dowiedziała się, że w momencie gdy zaczął się strajk w stoczni 14 sierpnia 1980 roku to właśnie ona nawiązała kontakt z Jackiem Kuroniem i to właśnie ona przekazała dla Radia Wolna Europa postulaty strajkujących stoczniowców oraz apel o pomoc żywnościową dla nich. 15 sierpnia kolejni przyłączali się do strajku. Pani Alina została przewodniczącą Komitetu Strajkowego w Przemysłowym Zakładzie Opieki Zdrowotnej. 16 sierpnia wraz z Anną Walentynowicz i Ewą Ossowską zatrzymała przy bramie nr 3 wychodzących robotników. Ten legendarny wyczyn walczących kobiet przyczynił się do podjęcia decyzji o kontynuowaniu strajku w Stoczni Gdańskiej już jako strajku solidarnościowego. Brała również udział w obradach krąglego stołu i współredagowała 21 postulatów strajkujących. Jej zasługą był postulat nr 16 mówiący o poprawie funkcjonowania i dostępności opieki zdrowotnej dla Polaków. 31 sierpnia 1980 r. jako członkini prezydium MKS została sygnatariuszką Porozumień Sierpniowych z rządem PRL . Mimo tyłu cierpień i sukcesów nie zapomniała jednak o innych, wynegocjowała także zwolnienie z aresztu osób wspomagających akcję protestacyjną.

To nietypowe moje spotkanie z ludźmi solidarności uświadomiło mi, że zwykła kobieta pielęgniarka też może być „niezwykła”. Warto walczyć nie tylko o swoje przekonania ale również troszczyć się o innych, ponieważ razem można więcej. Odwaga jaką wykazała się ta kobieta i dwie inne zatrzymując robotników odwróciła można powiedzieć „bieg historii”. Spotkanie z historią tej pani pokazuje, że w trudnych chwilach warto walczyć do końca i nie poddawać się, iść do przodu i kolejno pokonywać trudności, dawać przykład swoim postępowaniem a znajdą się ludzie „solidarni”, którzy nam pomogą. Takim właśnie wnioskiem skończyło się moje „Spotkanie z ludźmi solidarności”- panią Aliną Pienkowską – Borusewicz.

*

Grzegorz Szymański - Zespół Szkół Łączności w Gdańsku

Wspomnienie o babci, nauczycielce

Jako dziecko zawsze obok fizyki czy matematyki interesowała mnie historia. To czym charakteryzowała się przeszłość (ta stosunkowo bliska jak i odległa), a także jak wyglądała ówczesna codzienność. Poznawałem ją uczęszczając systematycznie do muzeów, czy na wszelkie rekonstrukcje. Żywym przykładem do wydarzeń mających miejsce w XX wieku była jednak moja babcia. Za każdym razem, kiedy ją odwiedzałem wiedziałem, że będę mógł posłuchać ciekawych historii z jej życia.

Opowieści, którymi umiała wspólnie spędzany czas potrafiły sięgać dzieciństwa, a dokładnie czasów II Wojny Światowej, które spędziła w swoim rodzinnym mieście – Skierniewicach. Już wtedy ciesząc się z tak pozornie małych rzeczy, jak otrzymany podczas pierwszej komunii świętej bochenek chleba, którym z radością się podzieliła z bliskimi, odznaczała się na tle innych ludzi. Również odwaga okazała się jej atutem, kiedy to poproszona została o przeniesienie walizki przez niemiecką kontrolę zgodziła się, a od nieznanego usłyszała, że przyczyniła się do wielkiej sprawy. Do końca życia zastanawiała się co było w tej walizce. Moja babcia starała się również budować więź z regionem jak i Polską w sobie, w bliskich, a także w innych ludziach. Robiła to na wiele sposobów, w tym propagując swój region angażując się w lokalny zespół pieśni i tańca. Chcąc jednak wzmocnić patriotyzm młodych ludzi została nauczycielką. Pracę zaczęła na ziemiach odzyskanych ucząc ludzi pisać i czytać, a później za swoim mężem przyjechała do Gdańska, podejmując się nauczania historii. Została też tutaj członkinią NSZZ „Solidarność”, o którym nie bała się mówić ucząc w szkole, tak samo jak o historii zakazanej, w tym o Katyniu. O uczniów dbała wyjątkowo, wielu z nich z sukcesem przygotowując do różnych konkursów. Starła się, aby każdy z nich wyszedł ze szkoły kochając swoją ojczyznę. Po przejściu na emeryturę czynnie zajmowała się pracą w NSZZ „Solidarność” pracowników oświaty. Również w swoich dzieciach, oraz wnukach starała się do końca swojego życia wzbudzić patriotycznego ducha, kibicując Polskim reprezentantom czy to w konkursach sportowych czy muzycznych.

*

Piotr Wojciechowski- Chrześcijańskie Autorskie LO w Gdańsku

Wspomnienie o Kazimierzu Zimnym, medaliście olimpijskim

W 2019 roku pomagałem przy organizacji XXV Maratonu „Solidarności”. Miałem wtedy okazję poznać prezesa stowarzyszenia Maratonu „Solidarności”, Kazimierza Zimnego. 84 letni wówczas mężczyzna był zadziwiająco sprawny i pełen energii, mimo swojego wieku aktywnie pełnił powierzoną mu funkcję, było to dla mnie imponujące. Nie było to bardzo długie spotkanie, ponieważ ja miałem dużo pracy do wykonania i sam pan Kazimierz był także zajęty różnymi działaniami. Zapamiętałem go jako osobę cały czas biorącą udział w organizowaniu, a nie statecznego prezesa.

30 czerwca 2022 roku Kazimierz Zimny zmarł. Jako, że miałem swój wkład w Maraton i mój tata jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Maratonu „Solidarności”, uczestniczyłem w pogrzebie prezesa. Pierwszy raz miałem okazję być na oficjalnym pochówku, gdzie niesiono sztandary NSZZ „Solidarność” i Polskiego Związku Lekkiej Atletyki oraz wygłaszano przemowy podkreślające zasługi i osiągnięcia zmarłego.

Po pogrzebie przeprowadziłem rozmowę z osobą, która znała Kazimierza Zimnego przez wiele lat. Informacje, które uzyskałem pozwoliły mi szeroko spojrzeć na życie i postać tego wybitnego sportowca. Pochodził z Tczewa, a swoją karierę zaczynał w wioślarstwie,

później zajmował się lekkoatletyką. Zdobył brązowy medal w biegu na 5000 m podczas XVII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Rzymie, dwukrotnie został srebrnym medalistą na 5000 m w Mistrzostwach Europy w lekkoatletyce (1958 r. i 1962 r.). Kilkakrotnie był mistrzem Polski w biegach na różne dystanse (1500 m, 5000 m), oraz w biegach przełajowych (6 km, 8 km). Kilka razy bił rekordy Polski. Został trenerem jeszcze w trakcie swojej kariery. Był doktorem nauk o kulturze fizycznej, także wykładowcą akademickim. Inicjował różne wydarzenia sportowe takie jak Memoriał Józefa Żylewicza, działał też w Komisji Kultury Fizycznej i Sportu przy NSZZ „Solidarność”.

Najważniejszym przedsięwzięciem Kazimierza Zimnego w zakresie organizacji biegu jest Maraton „Solidarności”, którego był pomysłodawcą, inicjatorem i organizatorem. Pierwszy pełnoprawny Maraton odbył się w 1995 r. Od tego roku do 1999 r. prowadzony przez NSZZ „Solidarność”, w 2000 r. założone zostało stowarzyszenie Maratonu „Solidarności”, którego pan Kazimierz został prezesem i był nim przez 22 lata.

W latach 1997-2001 Kazimierz Zimny był dyrektorem ośrodka COS-OPO Cetniewo. Według opinii pracowników był to najlepszy przełożony w tej placówce, nie miał także problemu z wykonywaniem prac fizycznych razem ze swoimi podwładnymi.

Był typowany na ministra sportu za rządów Akcji Wyborczej Solidarność, odmówił jednak, ponieważ chciał prowadzić czynną działalność na innych polach.

Kazimierz Zimny był człowiekiem, który cały czas działał, najpierw jako sportowiec, później trener, wykładowca, czy organizator. Podejmował się różnych projektów i gdy już to robił, doprowadzał je do finalizacji. Potrafił też zjednać sobie ludzi, bez dobrych współpracowników trudno przecież zajmować się organizowaniem wydarzeń. Uważam, że jest on wzorem do naśladowania jako osoba, która przez całe swoje życie, nawet w podeszłym wieku nie zrezygnowała z bycia aktywną w różnych dziedzinach.

*

2021 rok

Piotr Czerwiński, uczeń Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Feliksa Nowowiejskiego w Gdańsku

Rozmowa z dziadkiem (Zbigniewem Lehrmannem)

– To od czego dziadku zaczniemy?

– Działalność opozycyjną w stanie wojennym postaram się opowiedzieć ci bardzo skrótowo. Po wkroczeniu zomowców do Stoczni Gdańskiej wyciągano nas brutalnie z pomieszczeń i odsyłano do domów. Nie godząc się z tym, co się stało, musiałem działać. Przez pierwsze dni dużo czasu spędziłem pod pomnikiem Poległych Stoczniovców, „bratając” się z żołnierzami, naklejając na czołgi plakietki „Solidarność”. Działacze „krajówki” (których nie aresztowano) nawoływali do biernego oporu. I tak wpadłem na pomysł, aby napisać własnoręcznie ulotki (właśnie o biernym oporze), które wieczorami, podczas godziny milicyjnej, rozklejałem po klatkach schodowych .

– Nie bałeś się?

– Bałem się, ale liczyłem na swoją kondycję. Było to przecież 40 lat temu. Poza tym uczestniczyłem w manifestacjach rocznicowych i innych protestach, na przykład przemarszach z kościoła św. Brygidy czy z kościoła Mariackiego. Również brałem czynny udział w akcji rozbicia oficjalnego 1-majowego pochodu zorganizowanego przez byłe władze komunistyczne w okolicy Traugutta i Smoluchowskiego, gdzie zgromadzono ogromne siły ZOMO, które brutalnie potraktowały uczestników. Wielu zostało pobitych i aresztowanych. Miałem też wiele spotkań nocnych z Alojzym Szablewskim i kolegami z opozycji.

– **Przecież pracowałeś. Jak to wszystko łączyłeś?**

– No, niestety, wtedy nie pracowałem. Miałem zakaz wstępu do stoczni przez trzy miesiące bez wypowiedzenia. Kiedy otrzymałem pozwolenie na ponowne przystąpienie do pracy, natychmiast zawiązaliśmy wraz z Jurkiem Czarnieckim i Grzegorzem Matulewiczem Tajną Komisję Wydziałową, oczywiście jako „Solidarność”. Mieliśmy ścisły kontakt z Tajną Komisją Zakładową Stoczni Gdańskiej poprzez kontakt z Alojzym Szablewskim. Ponadto na poszczególnych wydziałach (nasz wydział RN, czyli Biuro Projektowo-Konstrukcyjne liczył ponad 500 osób) mieliśmy tzw. łączników, bez których byłoby ciężko. Wnosiliśmy do stoczni i rozprowadzaliśmy „Rozwagę i Solidarność” oraz inne podziemne pisma. Zbieraliśmy składki członkowskie. Było to dobrze zorganizowane, a członkowie oddani i ofiarni. Składki (poza zapomogami) przekazywaliśmy przez Alojzego do TKZ SG. Część składek przeznaczona była na zapomogi dla naszych pracowników zwolnionych i będących bez pracy.

– **Czyli to była typowa praca związkowa?**

– Masz rację, ale niebezpieczna i stresująca. Poza tą typową pracą związkową przeprowadzaliśmy wiele akcji. Nie będę ich dzisiaj wszystkich wymieniać. Skupię się na najbardziej według mnie spektakularnych, czyli wiecach organizowanych przez nas w holu budynku podczas przerw. Przy bardzo dużej frekwencji staliśmy w ciszy, aby na zakończenie odśpiewać „Mazurka Dąbrowskiego”. Uczestnicy byli bardzo zbudowani, a „czerwoni” wściekli.

– **Chciałbym Cię jeszcze zapytać, czy byłeś podejrzewany o działalność podziemną?**

– Myślę, że tak. Byłem kilkakrotnie przesłuchiwany przez oficerów SB oraz komisarza stocznioowego płk. Marchewkę.

– **Czy coś im powiedzialesz?**

– Podczas tych przesłuchań nikogo nie zdradziłem, do niczego się nie przyznałem oraz nic nie podpisywałem. Jednak nie było to przyjemne. Przyniosło mi wiele nieprzyjemności szczególnie ze strony Marchewki, który podczas przesłuchań był ordynarny, wulgarny i bez osobistej kultury. Jego celem było nastraszyć nas, opluć, poniżyć. Wymienię tylko jeden przykład. Mówił: „...wasza nienawiść do komunizmu to przez to, że jesteś szwabem” (odnosił się do mojego nazwiska)...

– **A warto było działać?**

– Oczywiście. Bóg, Honor i Ojczyzna to hasło, które było naszą podporą. Myślę, że byliśmy zgraną, dobrze zorganizowaną grupą, hermetycznie zamkniętą, którą podejrzewano, a ku „ich” rozpacz nie udało się jej rozpracować.

– **Dziadku, a nie żałujesz tego czasu, który dałeś „Solidarności”?**

– Nie żałuję niczego. Nie robiłem tego dla osobistej satysfakcji, lecz tak jak mi serce podpowiadało. Skłamałbym jednak, gdybym powiedział, że nie było mi miło, kiedy otrzymałem Status Działacza Opozycji czy Krzyż Wolności i Solidarności. Ale tu cię zaskoczę. Największą dla mnie satysfakcją była opinia p. Bogdana Pietruszki na temat mojej działalności przedstawiona w zeznaniu do IPN:

„Do całej treści opisu działalności kolegi Zbigniewa nie znalazłem ani jednego szczegółu o jakimkolwiek zmyśleniu. Był osobą wówczas (w czasach pogardy człowieka) zycliwą dla osób o poglądach dla Niego zawsze niezmiennych, co dawało innym kolegom rękojmiej pewności i odpowiedzialności całej działalności. Był w stałym kontakcie z Alosiem

Szablewskim i całą grupą kolegów działającą przeciwko ówczesnej władzy. Kiedy pojawiły się pierwsze szkice narysowane przeze mnie pomnika Poległych Stoczniowców, nie było dnia, w którym nie uczestniczyłyby w ramach prac dążących do jego budowy. Obecnością swoją we wszystkich strajkach i zgromadzeniach, zazwyczaj nielegalnych, był jednym z tych kolegów, który nosił w sobie wiarę w słusność wszystkiego tego, w co zaangażowaliśmy naszą pamięć o historii polskich powstań narodowych i słusność kontynuacji w czasie, który dziś uważamy, że było to konieczne do budowy czegoś lepszego i uczciwego”.

– **Dziadku, dziękuję Ci za ten wywiad. Myślę, że to ciekawa lekcja dla mnie. Jestem z Ciebie dumny.**

*

Kinga Kaczorowska, SP w Kaliskach

Spotkanie z Leszkiem Kubiakiem, wieloletnim członkiem NSZZ „Solidarność”, nauczycielem historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Starogardzie Gdańskim.

– **Czy zna Pan początki ruchów solidarnościowych w placówkach oświatowych stolicy Kociewia? Wiem, że wówczas był Pan studentem UMK w Toruniu.**

– „Solidarność” Nauczycielska w Starogardzie Gdańskim z okresu pierwszej „Solidarności” (lata 1980–81) funkcjonowała jako organizacja międzyszkolna pod przywództwem Jerzego Jakubowskiego – nauczyciela matematyki w Technikum Chemicznym. Przewodniczącym Związku w Liceum Ogólnokształcącym (wtedy jedynym w mieście, więc bez numeru) był nauczyciel chemii Ryszard Cieślak. Ja uczestniczyłem w strajkach studenckich jesienią 1981 roku, a w czasie stanu wojennego angażowałem się w kolportaż niezależnych wydawnictw w Toruniu, Tczewie i Gdańsku.

– **Czyli wiązał się Pan z ruchami wolnościowymi już jako student, a jak wyglądały Pana początki pracy na kociewskiej ziemi?**

– Podejmując pracę w starogardzkim ogólniaku, kontynuowałem jeszcze przez kilka lat swoją działalność w Tczewie, Toruniu i Trójmieście. W szkole także pracowali liderzy pierwszej starogardzkiej „Solidarności” Nauczycielskiej – Ryszard Cieślak oraz Jerzy Jakubowski. O ile wiem, w niezależną działalność się nie angażowali. Wiele życzliwości i wsparcia okazali mi starsi nauczyciele, szczególnie poloniści – Tadeusz Kubiszewski, Roman Żygowski, Zbigniew Waśkowski.

– **Słyszałam, że nauczanie historii w tamtych czasach było szczególnie trudne. Niejednokrotnie treści zapisane w podręcznikach szkolnych były niezgodne z prawdą historyczną. Czy Pan to potwierdza?**

– Tak, to prawda, wiele faktów było zmieniane albo pomijane w nauczaniu szkolnym. Tu byliśmy zgodni z Ryszardem Grądmannem. Chcieliśmy uczyć zgodnie z wiedzą faktyczną. Do klasy maturalnej nie było podręcznika, ponieważ stary wycofano. Tu odnaleźliśmy pewną niszę, którą wykorzystaliśmy i w formie wykładu uczyliśmy m.in. o wojnie bolszewickiej, 17 września, Katyniu, stalinizmie. Szybko jednak doszły pewne słuchy do dyrekcji. Byliśmy wzywani z Ryszardem Grądmannem na rozmowy dyscyplinujące. Odbywały się one w pełnym składzie: dyrektor, wicedyrektorzy, przewodnicząca POP PZPR i my dwaj. Padały pytania: „Co wy koledzy wygadujecie na tych lekcjach? Mamy sygnały od rodziców, dopytywali się o was panowie z Sikorskiego (siedziba MO i SB)” itd. Bałem się, że mnie zwolnią z pracy – tak się jednak nie stało. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych można było odczuć, że nastroje w kraju się zmieniają. W 1987 roku, w czasie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Gdańsku, pół szkoły było nieobecne na lekcjach i – o dziwo – władze nie wyciągały konsekwencji.

– **Czy to był impuls, który zachęcił Pana do wstąpienia do „Solidarności”?**

– Tak. Zainteresowałem się, jak działa „Solidarność” w Starogardzie. Ten ruch bardziej intensywnie zaczął się rozwijać. W Starogardzie na czele „Solidarności” stanął Paweł Głuch z Famosu, a nauczycielską „Solidarność” odtwarzała Irena Krzykowska z Liceum Medycznego. Z początku chodziliśmy z Ryszardem Gładmanem do biura „Solidarności” na Rynku i kupowaliśmy niezależne książki. Tam też skontaktowano nas z Panią Ireną Krzykowską. Wzięliśmy z Jerzym Jakubowskim udział w kilku zebraniach odradzającej się międzyszkolnej komórki „Solidarności” Nauczycielskiej. Wystąpiliśmy do ówczesnego dyrektora – Romana Klina – z inicjatywą odtworzenia organizacji związkowej w naszej szkole. Czas był gorący. Nauczycielska „Solidarność” postulowała udział organizacji związkowej nie tylko w sprawach socjalnych i pracowniczych, ale też w planowaniu roku szkolnego i przydziałach obowiązków. Palącym problemem była weryfikacja stanowisk kierowniczych (z nadania PZPR) poprzez tajne głosowanie rad pedagogicznych. Na początku roku szkolnego 1989/90 odbudowała się ostatecznie komórka (koło) „Solidarności” w naszej szkole. Na wrześniowym zebraniu do Związku zapisała się ponad połowa nauczycieli. W związku z tym, że we wcześniejszych rozmowach z dyrekcją uczestniczyłem ja i Jerzy Jakubowski, prowadziliśmy zebranie założycielskie. W tajnym głosowaniu zostałem przewodniczącym Koła. Wiceprzewodniczącym – Ryszard Cieślak. Jerzy Jakubowski zaś zaangażował się w strukturach miejskich i z poparciem Ireny Krzykowskiej zaproponowano jego kandydaturę do tworzonej w Starogardzie Delegatury Kuratorium.

– **Gratuluję pełnionej funkcji i poparcia w gronie współpracowników. Czy do „Solidarności” wstąpiło wielu nauczycieli?**

– Dziękuję. Tak, członkowie Związku stanowili większość grona pedagogicznego i udało się zrealizować większość naszych postulatów. Dyrektor został w tajnym głosowaniu pozytywnie zweryfikowany przez nauczycieli. Dało to także mu większą pewność w podejmowanych działaniach. Wspólnie udało się zmienić nie tylko skostniałe regulaminy, ale i skostniałe zwyczaje. Takie jak chodzenie w kółko na przerwach na korytarzach szkolnych (tak było w całej Polsce). Specyfiką naszego ogólniaka było chodzenie w kółko także na boisku szkolnym. Z tym spotkałem się tylko w tej szkole. Wyglądało to trochę tak jak spaceriak w więzieniu. Co ciekawe, po zniesieniu tego wymogu ówcześni uczniowie, jeszcze przez wiele miesięcy, przez nikogo nie napominani, robili rundki po szkolnym boisku. Były też kwestie sporne. Domagaliśmy się, żeby weryfikacji w tajnym głosowaniu poddano też wicedyrektorów. Wywołało to pewne napięcie. Ale i ten problem został w końcu pozytywnie rozwiązany.

W kolejnym roku szkolnym 1990/91 sytuacja w kraju zaczęła się zaostrzać. Jesienią odbyły się wybory samorządowe. Pierwsze całkowicie wolne po 1945 roku. Prezydentem Starogardu został Paweł Głuch, a liderka Nauczycielskiej „Solidarności” Irena Krzykowska, została radną miejską. Jurek Jakubowski też został radnym. Zaczęła się też wojna na górze w strukturach obozu „Solidarności”. Grupa działaczy skupiona wokół Lecha Wałęsy i Lecha Kaczyńskiego ostro krytykowała solidarnościowy rząd Tadeusza Mazowieckiego za zbyt wolne tempo transformacji i brak rozliczenia komunizmu (gruba kreska). Na sytuację w szkole nie miało to wpływu, ale już w mieście można było wyczuć napięcie.

W kolejnym roku szkolnym 1991/92 „Solidarność” Nauczycielska wymogła na władzach wprowadzenie konkursowego wyboru dyrektorów placówek oświatowych. Jednym z pierwszych konkursowo wybranych dyrektorów na naszym terenie była Pani Irena Krzykowska z Liceum Medycznego. Zrzekła się wobec tego przewodniczenia starogardzkiej Komisji Międzyzakładowej Nauczycielskiej „Solidarności”. Po dwóch próbach wyboru nowego przewodniczącego (nieudanych) przekonano mnie do kandydowania. Uzyskałem bardzo liczne poparcie i objąłem tę funkcję. Jednocześnie zrzekłem się przewodniczenia Koła związku w I LO. Nowym przewodniczącym w szkole został Ryszard Cieślak.

Przewodniczyłem starogardzkiej Komisji Międzyzakładowej stosunkowo krótko (niecałe pół roku). Wspierały mnie m.in. Krystyna Cyrankowska (I LO), Ewa Ceroń-Szmaglińska (Szkoła Muzyczna), Jadwiga Jakimiak (ZSZ) oraz Stanisław Głęb Brandt (LE). Głównymi działaniami była pomoc nauczycielom szkół z terenu w ich konfliktach z dyrekcjami. Pamiętam wizytę, wraz z Panią Krystyną Cyrankowską, w szkole w Borzechowie. Zaowocowało to powstaniem tam nowego Koła Związku. Podobnie wspieraliśmy nauczycieli w konfliktach z kuratorium oświaty. Jeździliśmy z Panią Krystyną do Gdańska, a także prowadziliśmy rozmowy na miejscu – w Starogardzie. W pierwszych miesiącach 1992 roku wybrany w konkursie dyrektor I LO Roman Klin zaproponował mi stanowisko wicedyrektora. Wobec przyjęcia tej funkcji i wejścia od września 1992 roku w skład kadry zarządzającej zrzekłem się przewodniczenia Komisji Międzyzakładowej „Solidarności” Nauczycielskiej w Starogardzie. Nową przewodniczącą została Ewa Ceroń-Szmaglińska. Ja pozostałem szeregowym członkiem Związku i jestem nim do dzisiaj.

*

Piotr Kaczorowski, I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starogardzie Gdańskim

Są nazwiska osób, które stały się symbolem „Solidarności”. Jednak warto pamiętać, że za nimi stały tysiące działaczy – anonimowych członków walczących o niepodległość. Jedną z takich osób był nieżyjący już dziś Zygmunt Noga – mieszkaniec Starogardu Gdańskiego.

Rodzicom udało się nawiązać kontakt z żoną Pana Zygmunta – Panią Gabriellą Nogą. Zgodziła się na spotkanie, więc udałem się do niej z moją mamą. Pani Gabriela bardzo obrazowo opisywała wydarzenia, które zaczęły się, a raczej miały swój punkt kulminacyjny w tę strasznie mroźną noc z soboty na niedzielę 12/13 grudnia 1981 roku. Od początku wrzucił mnie sposób, w jaki mówiła Pani Gabriela. Wówczas pomyślałem o rodzinach osób internowanych. O żonach działaczy, a w szczególności o dzieciach, o których bardzo rzadko się mówi. Teraz wiem, że to właśnie ich przeżycia dopełniają obrazu ówczesnych tragedii ludzkich.

Pani Noga powiedziała, że około 2.30 w nocy przyszło dwóch milicjantów i zaczęli dobijać się do drzwi. Krzyczeli, że jeżeli nie zostaną wpuszczeni do środka dobrowolnie, to wyważą drzwi. Więc Pani Gabriela otworzyła. Milicjanci zapytali, czy w jej domu jest jakaś kontrabanda, a następnie zaczęli przeszukiwać dom. Mimo że nie znaleźli żadnych ulotek ani innych dowodów działalności męża przeciw ówczesnej władzy, Pan Zygmunt został zabrany w kajdankach do policyjnej nysy. Podczas przeszukania milicjanci byli bardzo agresywni, wyrzucali rzeczy osobiste z szaf, a obie córki: 5-letnia Beata i 7-letnia Wioletka płakały. Próbowałem sobie wyobrazić moją młodszą siostrę, która jest teraz w wieku Beatki, jaki byłby to dla niej straszny widok – zakutego w kajdanki tatusia. Milicjanci nie chcieli udzielić żadnych informacji, gdzie zabierają Pana Zygmunta. Pani Gabriela przez ponad dwa tygodnie próbowała ustalić miejsce pobytu męża. Codziennie towarzyszył jej strach, czy jeszcze żyje. Najpierw udała się do komisarza w Starogardzie, który jej powiedział, że to gdańska milicja, a nie starogardzka go pojmą. Więc Pani Noga udała się do Gdańska. Tam dostała adres ośrodka dla internowanych w Strzebielinku. Pojechała więc do Strzebielinka, gdzie postarała się o widzenie z mężem.

Do pierwszego widzenia doszło 31 grudnia, na które mogła wejść tylko żona. Podobne spotkania mogły mieć miejsce tylko raz w miesiącu i zawsze odbywały się pod nadzorem milicjantów, bez odrobiny prywatności. Kilka razy na takie spotkanie zabrała córki, ale pobyt w takim miejscu był dla nich zbyt traumatyczny. Wielokrotnie Pan Zygmunt namawiany był

do podpisania współpracy. W lipcu do Pani Gabrieli przyszedł funkcjonariusz SB i próbował ją przekonać, aby jej mąż podpisał „lojalkę”. Groził, że Pan Zygmunt nie wyjdzie z więzienia, jeśli nie podpisze. Pani Noga mówiła, że SB-ek próbował podłożyć podsłuch, ale mu się nie udało. Pan Zygmunt nie podpisał lojalki, a jego żona w pełni wspierała tę decyzję, mimo że było jej ciężko i pragnęła, aby jej rodzina mogła być znowu razem. Potem Pan Zygmunt, jak to określiła Pani Gabriela, wyszedł na „urlop” z więzienia na dwa tygodnie. Ogromna radość, ale też ból, kiedy młodsza córka nie poznała taty, który wówczas miał gęstą brodę. W tym okresie musieli szczególnie uważać aby nie podrzucono im żadnych ulotek. Po 2 tygodniach Pan Zygmunt wrócił do Strzebielinka na ponad cztery miesiące. Cały ten czas przebywał w więzieniu bez wyroku i wiedzy, co będzie z nim dalej.

Pani Gabriela żyła nadzieją, powierzając swój los opiece Matki Bożej. Samotnie zmagala się z wychowaniem córek, a zamieszkiwali dom, który wymagał remontu. Wspomina, że były osoby, które z rezerwą na nią spoglądały, a może i ze strachem, aby nie zostali posądzeni o kontakty z „wywrotowcami”. Byli też tacy, którzy w imię powiedzenia „głową muru nie przebijesz” dziwili się, że Pan Zygmunt zostawił żonę i dzieci w imię „jakichś” idei. Był też czas, że Wioletka nie chciała chodzić do szkoły, gdyż dzieci śmiały się, że jej tata siedzi w więzieniu. Na szczęście jej wychowawczyni okazała dużo pomocy i wsparcia.

Moja rozmówczyni podkreślała, że nie czuje do tych ludzi żalu i nie chowa urazy. Jest dumna z męża, że się nie ugiął i mogli iść przez życie z podniesioną głową. Jednak dominującą rolę we wspomnieniach Pani Gabrieli pełnią dobrzy ludzie, którzy nieśli jej wsparcie duchowe, a nawet pomoc materialną. Tu nieodzowne były działania księży oraz organizacji kościelnych jak Caritas. 9 grudnia 1982 r. Pan Zygmunt został zwolniony z ośrodka dla internowanych. Pani Gabriela, patrząc przez okno, opisywała, jak szedł ulicą w takim więziennym płaszczu i niedowierzanie mieszało się wówczas z ogromną radością.

*

Katarzyna Kuriata, Publiczne Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Malborku

Rozmowa z Piotrem Stecem – pedagogiem, samorządowcem, rodzicem zastępczym i wieloletnim członkiem Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Sztumie.

– **Większość moich rówieśników o „Solidarności” dowiaduje się z lekcji historii. Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz... A okazuje się, że „Solidarność” to także „tu i teraz”.**

– Niemalże wszyscy, słysząc słowo „Solidarność”, myślimy o naszej najnowszej historii. O walce o wolność i niepodległość. O krwawych ofiarach, które poniosło wielu naszych wspaniałych rodaków. I o wolności, którą dzięki „Solidarności” odzyskała spora część Europy. Upadek komunizmu zaczął się w Polsce i ogromna w tym rola naszej „Solidarności”. Pamiętać jednak należy, że od samego początku NSZZ „Solidarność” był związkiem pracowniczym, wokół którego zgromadziły się również ówczesne elity niepodległościowe kraju.

– **Czy dziś potrzebna jest „Solidarność”?**

– Oczywiście. Choć przez te kilkadziesiąt lat sytuacja w Polsce bardzo się zmieniła i żyjemy dziś w zupełnie innej rzeczywistości, to ciągle tam, gdzie są relacje pracodawca – pracownik, potrzebne są i funkcjonują związki zawodowe. Tak jest przecież w Europie i wielu demokratycznych państwach świata. Jak się okazuje, mimo szybkiego rozwoju gospodarki i społeczeństw, wciąż trzeba stać na straży praw pracowniczych.

A wracając jeszcze do pytania, to myślę, że tak po ludzku, nasza solidarność będzie zawsze potrzebna.

– „**Solidarność**” jednak pełni dziś trochę inną rolę niż przed laty?

– I tak, i nie. Związek powstał w okropnych czasach komunistycznych i stał się ogromnym wsparciem oraz nadzieją dla milionów Polaków. Wtedy, oprócz praw pracowniczych, walczył nierzadko o bezpieczeństwo, a nawet życie wielu Polaków. Wokół „Solidarności” gromadziły się nadzieje milionów rodaków na odzyskanie prawdziwej wolności. Na obalenie systemu komunistycznego. Co w konsekwencji się stało.

Dziś, obok praw pracowniczych, ciągle tej wolności „trzeba jednak pilnować”. Wolność nie jest nam dana raz na zawsze. Dziś, szczęśliwie, nie musimy obawiać się obcych czołgów, ale trzeba pilnować, na tyle, na ile jest to możliwe, naszej racji stanu, niepodległości ekonomicznej i gospodarczej. Niezależności i autonomicznego decydowania o naszych sprawach. Tak, abyśmy to my ciągle byli gospodarzami w swoim domu.

– **Czyli ciągle są jakieś zagrożenia?**

– Tak było, jest i pewnie będzie. Spójrzmy tylko, jakiego spustoszenia dokonała i dokonuje pandemia. To ogromny cios w niemalże wszystkie sfery naszego życia. Życie i zdrowie straciły już miliony ludzi na całym świecie. Jest nadal ogromne zagrożenie dla naszego życia, ale też potężny cios w gospodarkę, biznes i relacje społeczne. A w tym wszystkim ciągle są pracodawcy i pracownicy.

Dziś uczestniczymy również w dużych procesach globalizacji i stajemy się także ich podmiotem. Na rynkach pracy pojawiają się ogromne korporacje, które oprócz ekspansji i przejęć mniejszych firm, próbują wprowadzać w nich swoją politykę. Tu też trzeba stać na straży, nie tylko praw pracowniczych, ale czasami również własnościowych.

– **A oświata? Po co dziś edukacji „Solidarność”?**

– Bez wątplenia nie tylko dla szeroko rozumianych praw pracowniczych, choć i tu przecież są także zwyczajne relacje na linii pracodawca – pracownik.

Nie możemy jednak zapominać, że szkoła to nade wszystko uczniowie. I tu Związek ma do odegrania ogromną rolę. W okresie transformacji mieliśmy do czynienia z mniej lub bardziej udanymi reformami systemu oświatowego. Ciągle też istnieje konieczność dostosowywania systemu do potrzeb i wyzwań, jakie dziś stoją przed społeczeństwami. To zrozumiałe.

„Solidarność” tego absolutnie nie neguje, ale stoi na stanowisku, aby wszystko odbywało się w interesie ucznia i jego rodziców. By nauczyciele byli podmiotem w tego typu działaniach i mieli realny wpływ na życie szkoły. No i wreszcie, żeby mieli też godne warunki pracy i płacy.

Szkoła nigdy nie była i mam nadzieję, że nie będzie tylko zakładem pracy. Jeszcze nie tak dawno mieliśmy próby tak zwanej optymalizacji, które skutkowały likwidacją małych szkół. „Solidarność” temu się sprzeciwiała.

– **A czy „Solidarność” zajmuje się tylko sprawami pracowniczymi?**

– Nie tylko... Jako związek jesteśmy inicjatorami, a nawet organizatorami wielu wydarzeń społecznych i kulturalnych. Dość wspomnieć, że przed laty w Sztumie „Solidarność” była organizatorem, a później współorganizatorem, dużego i cyklicznego Biegu Solidarności.

Uczestniczymy w wielu konkursach, obchodach, wydarzeniach historycznych i sportowych, fundujemy nagrody. Integrujemy również lokalne społeczności.

Staramy się być zawsze solidarni tam, gdzie potrzebne jest wsparcie i pomoc osobom potrzebującym.

*

Emilia Sanecka, Szkoła Podstawowa w Leśniewie

Moje pierwsze spotkanie z NSZZ „Solidarność” to rozpoczęcie roku szkolnego 2020/2021, gdy moja mama później niż zwykle wróciła z pracy. Mama powiedziała mi o uroczystości, która towarzyszyła rozpoczęciu roku szkolnego w placówce w Kłaninie.

Podczas uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego w Kłaninie została odsłonięta tablica upamiętniająca Piotra Wasilewskiego, nauczyciela tej szkoły, czego dokonały przybyłe z zagranicy córki nieżyjącego, to jest Gabriela i Anna, wraz ze starostą powiatu puckiego. Mama opowiedziała mi, że Piotr Wasilewski (1950–1993) został aresztowany w szkole 18 lutego 1982 roku i wyprowadzony w kajdankach na oczach uczniów, którzy to po latach bardzo pomogli w skontaktowaniu się z jego rodziną przebywającą w Stanach Zjednoczonych. Pan Wasilewski został skazany na 3 lata więzienia w stanie wojennym. W czasie uroczystości byli obecni znajomi Piotra Wasilewskiego, którzy opowiadali o jego historii.

Z rozmowy z mamą dowiedziałam się, że nauczyciel ten został skazany za odczytanie ulotki KPN uczniom, co było pretekstem. Dowiedziałam się, że żona tego nauczyciela została sama z czwórką małych dzieci, najmłodsza Maria miała tylko pół roku a mimo to ta pani znalazła tyle siły, żeby szukać męża po aresztach w Pucku, Wejherowie, Gdyni i Gdańsku. Córki z kolei opowiadały, jak okoliczna ludność pomagała ich rodzinie, przynosząc jedzenie. W Puckich Zakładach Mechanicznych organizowano zbiórki pieniędzy dla rodziny pana Piotra, jego kolega Jan Piotrowicz opowiadał, że co miesiąc zanosił jego żonie kopertę z pieniędzmi, które powinien przynosić jej mąż, gdyby nie areszt. Sam nauczyciel został zmuszony do emigracji wraz z rodziną. Do rodzinnego kraju już nigdy nie wrócił, zmarł w USA. Jego rodzina również nie powróciła do Polski.

Więcej wiadomości o losach i przeżyciach tego nauczyciela i jego rodziny można przeczytać w książce pt.: „Niepokorni nauczyciele. Czterdzieści lat oświatowej Solidarności Ziemi Puckiej” autorstwa Wojciecha Książka i Artura Górskiego.

Całe opowiadanie mamy wzruszyło mnie bardzo i zainteresowało losami innych bohaterów „Solidarności”, przeczytałam więc również inne artykuły. Zrozumiałam, że dzięki takim ludziom jak pan Piotr Wasilewski mogę teraz swobodnie wypowiadać się, rozmawiać z innymi bez strachu, że ktoś aresztuje mnie czy innych członków mojej rodziny. Do tej pory myślałam, że to naturalne, a tak naprawdę uświadomiłam sobie, że jest wiele osób, które oddały życie, poświęciły siebie i swoje rodziny, niejednokrotnie musiały opuścić swój ukochany kraj, żeby ja i inni teraz mogli swobodnie mówić o tym, co myślą i żyć bezpiecznie bez strachu. Jestem za to im bardzo wdzięczna.

*

Maksymilian Żychliński, Liceum Ogólnokształcące w Chojnicach

NSZZ „Solidarność”, co to tak właściwie jest? Myślę, że ci, którzy chętni są do zapoznania się z tą nazwą, uczynią to bez najmniejszych oporów. Przykro mówić, ale wydaje mi się, że młodzież taka jak ja w obecnych czasach niezbyt interesuje się przeszłością. Nie wiedzą, co to NSZZ „Solidarność”, nie znają historii, co znaczy nazwa, a nawet, że jest to związek. Nie czują potrzeby wgłębiania się w to, a może nie miał im kto przedstawić, że taki zawodowy związek w ogóle istnieje?

Przyznam, że ja sam nie wiedziałem do pewnego momentu swojego życia zbyt wiele na ten temat. Jakoś nigdy specjalnie nie interesowałem się historią naszego kraju. Jednak miałem to szczęście, że moja mama wtajemniczyła mnie i opowiedziała o „Solidarności”.

Zacząłem trochę czytać na ten temat i być świadomy tego, co wydarzyło się przed laty. Moje pierwsze, małe spotkanie z NSZZ „Solidarność” było wtedy, gdy pierwszy raz ubiegałem się o stypendium. Pamiętam, że dosyć się stresowałem, gdyż nie wiedziałem, jak to wszystko będzie wyglądać, przecież to moje pierwsze stypendium w życiu! Pojechaliśmy z mamą do

Gdańska, do Stoczni. Po Mszy świętej w kościele Świętej Brygidy zaproszono nas do Sali BHP. Czułem atmosferę tego ważnego dla Polaków miejsca. Moją uwagę przykuły wypowiedzi polityków oraz innych osób. Było bardzo uroczyście. Kiedy szedłem potem na plac Poległych Stoczniovców i widziałem to wszystko, w pewnym momencie poczułem, że to dzieje się naprawdę, byłem dumny, że mogę być tu i uczestniczyć w tym wydarzeniu. Wzrosła moja świadomość i z dużą powagą śledziłem wszystko, co się dzieje wkoło. Po skończonej uroczystości każdy otrzymał stypendium. Kiedy stałem na scenie, rozpieła mnie duma oraz szczęście z tego, co udało mi się osiągnąć. Wszyscy tam byli tacy mili oraz cieszyli się z sukcesów innych.

Dzięki stypendium mogłem pozwolić sobie na rozwijanie i ulepszanie mojej pasji, jaką jest gra w tenisa stołowego. Przeznaczyłem je na sprzęt wyższej klasy oraz inne potrzebne mi rzeczy do uprawiania tego sportu. Bardzo pomogło mi to, by podnieść poziom gry. Jestem za to ogromnie wdzięczny oraz za to, że to właśnie ja miałem możliwość poznania historii naszej Ojczyzny i Polaków, którzy walczyli o swoje prawa i często tracili za nie życie.

*

2020 rok

Kamil Kelsz – I LO w Starogardzie Gdańskim,

„Moje spotkanie z NSZZ Solidarność”

*Spotkałem się ze **Zdzisławem Czapskim** - Przewodniczącym Rady Oddziału Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” w Starogardzie Gdańskim. Postanowiłem spisać poniżej najważniejsze i najciekawsze kwestie i wątki poruszone w rozmowie.*

Praca w związku Solidarności zaczęła się dla Pana Zdzisława zanim jeszcze zaczął w nim działać. Członkiem związku został we wrześniu 1981 roku podejmując prace w hucie szkła „Irena”. Pan Zdzisław nigdy nie był członkiem partii. W 1984 roku został wybrany na członka rady pracowniczej. Stał się przewodniczącym w hucie szkła w Starogardzie Gdańskim i wiceprzewodniczącym zakładu w Inowrocławiu. Od listopada 1988r. miasto samo zarządzało pomorską hutą szkła. We wrześniu 1992r. Spółka PPHU „Glaspol” sp. z o.o. przejęła hutę szkła po firmie holenderskiej „Nedpol International ltd”, która dzierżawiła hutę szkła (własność miasta Starogard Gdański) od listopada 1988r. Załogę o tym poinformował Prezydent miasta (właściciel huty) pan Paweł Głuch, który wypowiedział firmie dzierżawę zakładu. Znaczna część załogi obawiając się nowego pracodawcy spółki PPHU Glaspol, w szczególności jednego z ich współwłaścicieli pracownika z dozoru kierowniczego poprzedniej firmy (metody kierowania ludźmi były przez pracowników nieakceptowane). Pracownicy zwrócili się do Pana, aby pomógł rozwiązać ów problem. Wówczas zaproponował, aby reaktywować organizację zakładową NSZZ „Solidarność”, której prężna działalność została zawieszona w stanie wojennym, jak to miało miejsce wobec wszystkich organizacji związkowych NSZZ „Solidarność” w Polsce. Zaproponowano Panu, aby kandydował na przewodniczącego organizacji. W tym momencie rozpoczęła się Pana praca, jako przewodniczącego na terenie huty szkła. Od tamtego czasu Pan Czapski miał wpływ na interesy pracowników i na to co się dzieje w zakładzie pracy. Między innymi zajmował się obroną praw pracowniczych – sprawy płacowe, zasady BHP i relacje międzyludzkie. Do 2005r. był przewodniczącym związku w firmie „Glaspol”, jednak już nie pracował w tym zakładzie pracy od 16 lipca 1999r. (statut związkowy pozwalał być członkiem związku w danym zakładzie pracy, jednocześnie nie być jego pracownikiem). Od 16 lipca 1999r. do

września 2002r. był osobą bezrobotną z wyłączeniem krótkich okresów. Pracę w „*Glaspolu*” utracił Pan w następujący sposób – od 6 kwietnia do 24 kwietnia 1999r., jako przewodniczący związku kierował akcją strajkową. Pod koniec jej trwania, gdy była wizja, że mogło dojść do porozumienia, kierownictwo „*Glaspolu*” za pośrednictwem jednego z mediatorów postawiło Panu takie ultimatum, że:

1. przed podpisaniem porozumienia ma Pan złożyć na ich ręce oświadczenie, że rozwiązuje umowę o pracę w trybie natychmiastowym z pierwszym dniem roboczym po zakończeniu strajku,
2. nie może tego faktu ujawnić załodze strajkującej,
3. jeżeli tego nie zrobi to nie podpiszą porozumienia i rozwiążą umowy o pracę ze wszystkimi pracownikami biorącymi udział w strajku.

Nie widząc innego wyjścia i aby nie dopuścić do zwolnień dyscyplinarnych złożył oświadczenie na ręce pracodawcy przed podpisaniem porozumienia, że rozwiązuje umowę o pracę, jednak nie w trybie natychmiastowym a za 3 okresem trzymiesięcznym oraz, że nikt z pracowników nie będzie zwolniony z pracy, także i w okresie późniejszym za udział w strajku. Zostało podpisane porozumienie, które zakończyło akcję strajkową. Pracodawca nie dotrzymał porozumienia m.in. zwolnił kilkunastu pracowników. Sąd Pracy wszystkich pracowników do niej przywrócił. Skupiał się Pan między innymi na wspieraniu pracowników słabszych. Na przełomie 1995/1996r. Pan Czapski stał się pełnomocnikiem procesowym pracowników, ich organizacji związkowej na szczeblu zakładowym, a potem na szczeblu oddziału. Teraz jest Pan koordynatorem pracy poszczególnych organizacji związkowych. Organizacje, jak mówi Pan Zdzisław, w zakładach pracy mają własną autonomię i one decydują w ramach statutu związkowego samodzielnie. Jako kierownik biura oddziału Pan Czapski jest pośrednikiem między poszczególnymi organizacjami związkowymi a regionem gdańskim. Pana rolą jest wspieranie i pomoc. Wspierał Pan np. różne działania organizacji związkowych w zakładach pracy w tym także organizowanie imprez kulturalnych sportowych, m.in. turniej piłkarski o puchar przewodniczącego Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” organizowany przez KM NSZZ „Solidarność” Polpharma – przewodniczący Leszek Świeczkowski, turniej tenisa stołowego dla młodzieży szkolnej organizowany przez KM NSZZ „Solidarność” Oświaty starogardzkiej- przewodnicząca Ewa Ceroń-Szmaglińska, czy też turniej szachowy gdzie współorganizatorem była KZ NSZZ „Solidarność” przy Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kocharowie. Również do tej pory Pana sprawą jest wspierać w kwestiach prawnych, organizacyjnych i innych. Jeśli trzeba to reprezentuje Pan pracowników w sprawach spornych z pracodawcą jako pełnomocnik procesowy (zastępuje adwokata). Później Pan Zdzisław mógł już brać udział w sprawach w zamian za prawnika zawodowego. Wiele spraw się odbyło i znaczącą większość wygrały sprawy pracownicze. W przeciągu kilkunastu lat, wielu pracowników zostało przywróconych do pracy, uzyskało wynagrodzenia, które niesłusznie nie wypłacono, lub odszkodowania z tytułu złego zachowania pracodawcy w stosunku do pracownika. Związek na czele z Panem Czapskim dawał duże wsparcie indywidualne. W okresie, kiedy brał Pan udział w sprawach, powiedział, że udało się odzyskać około **miliona** złotych dla pracowników poprzez pomoc biura prawnego regionu gdańskiego i wsparcia ze strony oddziału i Pana jako przewodniczącego tego oddziału.

*

Adrianna Kordowska - XIX LO w Gdańsku,

Moje pierwsze spotkanie z NSZZ Solidarność odbyło się , gdy moja poprzednia szkoła wytypowała mnie do konkursu patriotycznego „Polska moje miejsce, mój kraj ” w 2017 roku. Weszłam na scenę trochę zestresowana i zaśpiewałam swoją interpretację piosenki „Ojczyzna ma”. Wiele osób gratulowało mi udanego występu i pytało się kto uczy mnie śpiewu . Byli bardzo zdziwieni, gdy odpowiadałam , że śpiewu uczy mnie mama. W końcu nie mam się czego wstydzić , bo mieć takiego wspaniałego nauczyciela w domu, to skarb . Od tamtej wygranej zaczęła się moja pełna niespodzianek przygoda ze śpiewem , przeróżne występy oraz konkursy , na których osiągałam coraz wyższe noty . Zawsze chętnie uczestniczyłam w spotkaniach , na które mnie zapraszano , poznałam lepiej historię Polski lub spotkałam wielu ważnych i interesujących ludzi . Dużo się w tedy nauczyłam , a przy okazji miło spędziłam czas . Często wspominam tamte chwile i ile zawdzięczam występom, rozmowom i spotkaniom z tymi niesamowitymi ludźmi . Dzięki nim mogłam spojrzeć na długo zamknięte dla mnie drzwi . NSZZ Solidarność dała mi klucz , którym otworzyłam wiele nowych możliwości , dzięki którym dalej mogła rozwijać swój talent wokalny . Później na początku 2020 roku wystąpiłam w duecie razem z moim bratem i powitałam się ze starymi wspomnieniami . Ta niezwykle miła atmosfera , która zawsze tam panowała oraz bardzo życzliwi ludzie zawsze pozostaną w mojej pamięci . Nigdy nie zapomnę jak dużo dla mnie zrobili i w tym jak bardzo poprzednie stypendium mi pomogło . Kupiliśmy za te pieniądze sprzęt nagłaśniający , czyli kolumnę (głośnik) . Teraz bardzo zależy mi na dokupieniu do niej dwóch mikrofonów , a resztę pieniędzy przeznaczyć na dalsze dokształcanie głosu . Mam nadzieję , że jeszcze będę miała szansę zaśpiewać na tej scenie , bo zawsze będę miała czas na przekazywanie swoim głosem emocji w NSZZ Solidarność .

*

Hanna Lubotzka – SP w Kolbudach,

Kiedy pierwszy raz o NSZZ „Solidarność” usłyszałam,
nie wiedziałam o czym mowa.

Po lekcjach historii w szkole już się dowiedziałam
i o moim pierwszym spotkaniu opowiedzieć jestem gotowa.

W ósmej klasie, w zeszłym roku, o „Solidarności” mieliśmy lekcję,
Zatem już zacznę na ten temat swoją prelekcję.

We wrześniu 1980 roku został założony,
pierwszy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”
Cel tego zdarzenia był następujący:
aby obronić wtenczas obywateli pracujących.

Wówczas komunistyczne rządy sprawowano,
a „Solidarność” nie pozwalała, by nam wolność odbierano.

Ważnych działaczy internowania,
dla wolności i demokracji odzyskania.
A to wszystko zawdzięczamy „Solidarności”
i jest to na pewno powód do radości.

Dziesięć milionów Polaków- członków związku,
w końcu, w 1989 roku
uwolniło PRL od komunistycznych rządów.

Dziesięć milionów związkowców dziesięć lat batalię prowadziło,
by upadł komunizm i nam się lepiej żyło.
Od tamtego czasu, w euforii, pokoju,
obywatele Polski mogli pracować i żyć w spokoju.

Moja mama też jest w „Solidarności” - choć to rola trudna,
z przynależności do tego związku jest szalenie dumna.

Rola „Solidarności” wobec wszystkich ludzi się nie zmienia,
dlatego wiedzę na temat związku powinny mieć kolejne pokolenia.

*

Szymon Soborowski – Zespół Szkół Łączności w Gdańsku,

Dzień był jak każdy inny. Wstałem, umyłem się, zjadłem, ubrałem się i wyszedłem do pracy. Gdy wszedłem do samochodu, mój smartfon zawibrował, dostałem od kogoś wiadomość. Sprawdziłem, przeczytałem raz, a potem drugi. Czułem podekscytowanie i zarazem strach. Czym prędzej odpaliłem samochód i pojechałem do miejsca pracy. Byłem programistą, jednym z lepszych w firmie, w której pracowałem. Wiem to, gdyż musiałem stworzyć oprogramowanie, do narzędzia, którym nasza korporacja nie chciała się zbyt chwalić przed jej zakończeniem. Na pewno mi ufali. Przez kilka lat uczestniczyłem w tym projekcie jako jeden z niewielu. Programistów raczej się wymienia podczas pracy nad jakimkolwiek ważnym zadaniem, żeby dostarczyć świeżego spojrzenia na sprawę i żeby jeden człowiek nie posiadał wiedzy, przez którą mógłby potem firmie zaszkodzić. Tutaj jednak było inaczej. Szef nie mógł sobie pozwolić na taki luksus. Wtajemniczył tylko najbardziej zaufanych pracowników. Budowaliśmy maszynę, która mogła, poprzez wspomnienia ludzi, odtworzyć pewne wydarzenie, które sobie wybierzemy.

Gdy tak sobie rozmyślałem nad tym, ile to nam da możliwości, dotarłem do budynku, w którym miałem się stawić. Wbiegłem czym prędzej na spotkanie, na które zostałem zaproszony. W ostatniej chwili wbiegłem na umówione spotkanie. Było, jak zwykle, potwornie nudne. Ledwo co zarejestrowałem z tego spotkania, gość jak zwykle gratulował, powiedział, że dostaniemy premię i awans. Typowe gadanie po sukcesie. Jedyne pytanie, które zadałem brzmiało:

-Przetestowaliście już ją w akcji?

-Nie - szybka i konkretna odpowiedź.

Miałem już plan. Po spotkaniu zgłosiłem się na ochotnika na przetestowanie tej maszyny. Co dziwne szef zaakceptował moją kandydaturę. Dziś zamiast pisać linijki kodu, będę siedział w maszynie po części działającą dzięki mnie. Po godzinie dostałem informację, że maszyna jest gotowa. Wtedy zacząłem wątpić czy postąpiłem dobrze. Czy coś pójdzie nie tak, czy czegoś nie przeoczyłem przez co, nie wybudzę się. Nigdy nie byłem odważny i stawianie życia na jedną kartę nie było moją domeną. Właśnie to robiłem. Podszedłem cały poddenerwowany do tej maszyny. Wiedziałem doskonale, jak działa. Wszedłem do niej i kątem oka zobaczyłem innych ludzi podłączonych do maszyny. Potem nastąpiła ciemność. Pojawiły się obrazy i znalazłem się, na pierwszy rzut oka, w nieznanym mi miejscu. Po chwili zorientowałem się, gdzie jestem. W Stoczni Gdańskiej. Tylko w jakim czasie? Nie miałem kontroli nad wspomnieniami. Byłem tylko obserwatorem. Zacząłem się poruszać na jakimś placu, który był otoczony pojedynczymi budynkami. Widziałem te wielkie żurawie. Było słonecznie. Osoba, w którą się wcieliłem, miała gazetę w ręku. Nerwowym krokiem kierowała się do jakiegoś miejsca. Gdy dotarła do celu otworzyła drzwi i niczym błyskawica, weszła do środka sali BHP. Spotkała się z pewnymi osobami, którzy zwracali się do mnie Andrzeju. Za dobrze nie słyszałem słów, to pewnie stare wspomnienia, choć dotarł do mnie ogólny temat rozmowy i decyzja podjęta podczas niej. Miał nastąpić strajk. Już wiedziałem, gdzie i kiedy maszyna mnie przeniosła. Wspomnienia zaczęły być coraz bardziej niewyraźne. Widziałem tylko pewne urywki, te najlepiej zapamiętane przez osoby, które mi je dostarczały. Widziałem dużo ludzi. Modlili się, jedli wspólnie, uśmiechali się, grali. Za dużo szczegółów nie ujrzałem. Powoli zacząłem słyszeć głosy jak przez ścianę. Ostatnim wyraźnym wspomnieniem było kupienie gazety. Tytuł jednego artykułu brzmiał: „Strajk w Stoczni”. Było widać, że tłum był wtedy nader pobudliwy, waleczny. Można było zauważyć, że ludzie są zmęczeni i zdenerwowani przez podniesienie cen żywności. Czuć było także napięcie. Coś się zaczęło dziać. Okazało się, że wybudzałem się, a raczej zostałem wyciągnięty z maszyny. Kiedy jako tako doszedłem do siebie, bo bycie w obcych wspomnieniach dla mojego ciała nie było najprzyjemniejszym doznaniem, przeszedłem gruntowne badania, przede wszystkim mózgu. Chcieli sprawdzić, czy nie spowodowało to uszkodzenia jego części.

Nic na szczęście lekarze nie wykryli. Byłem zdrowy. Jednak te wspomnienia, które widziałem zapadły mi w pamięci. Było to moje pierwsze, bezpośrednie spotkanie ze związkami „Solidarność”. Nigdy za bardzo nie przepadałem za wszelkimi ruchami. Jednak ten był inny – dobry, pomógł i nadal pomaga ludziom, którego trzonem idei jest godność człowieka pracy, równość oraz wolność obywatelska. Okazało się, że ludzie z tamtych czasów mówili o godziwym wynagrodzeniu, wolności osobistej, niepodległości, demokracji, równości oraz oczywiście o międzyludzkiej solidarności. Dzięki nim dzisiaj mogę mówić i robić co chcę, korzystać z zasobów internetu, chodzić do kościoła, uczyć się historii i oglądać filmy bez cenzury.

*

Urszula Szymańska – Uniwersyteckie LO w Tczewie

Rozmowa z panią Marią Szczepańską, wieloletnim członkiem związku, działaczką opozycyjną, nauczycielką, wychowawcą młodzieży i patriotką

- *Skąd dowiedziała się pani o „Solidarności” i dlaczego pani do niej dołączyła?*

- Na wstępie chciałabym zaznaczyć rzecz fundamentalną, że nie byłoby „Solidarności”, gdyby nie Ojciec Święty Jan Paweł II, który w 1979 roku w Warszawie modlił się: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!” To on był duchowym ojcem „Solidarności”. Dowiedziałam się o jej istnieniu od mojej koleżanki i sąsiadki, pani dr medycyny Danuty Galewskiej, która bardzo interesowała się sprawami społecznymi. To była w ogóle kobieta, która wielu ludziom pomogła. Tu w Tczewie wielu ludzi ją pamięta. Wielki społecznik, kobieta która całe życie walczyła z uzależnieniami alkoholowymi. Od niej się dowiedziałam, że powstaje taki ruch. Potem w szkole, w której pracowałam, zaczęły się rozmowy i się okazało, że w krótkim czasie wszyscy już wiedzieli, że jest taki ruch, który walczy o zrzucenie tego czerwonego jarzma. I wtedy już można powiedzieć, poszłam na całość. My, jako naród, byliśmy trochę podzieleni, bo komuna wyszła z zasady tej rzymskiej *divide et impera* – dziel i rządź, więc po-dzieliła na „swoich”, i na tą resztę, na tą „hołotę” po prostu. W ludzi wstąpiła taka nadzieja, że może jednak ten kolos - komuna, o którym mój ojciec zawsze mówił: „Zobaczycie to runie, bo to jest na glinianych nogach.”

- *Co robiła pani będąc członkiem „Solidarności”? Jak to wpływało na pani pracę i codzienne życie?*

- Oj, indoktrynowałam młodzież bardzo. Przy każdej możliwej okazji jedno, dwa zdania rzucone: co to jest „Solidarność”, dlaczego jest „Solidarność”... ale żeby dzieci słyszały, wiedziały dlaczego my to robimy, przede wszystkim dlaczego my się już nie boimy. Myśmy się trochę bali, ale mamy taką naturę, że wbrew tak zwanemu rozsądkowi, że jednak lepiej „spokojnie” żyć, to myśmy musieli mieć wolność. Naród oszalał z radości. Mieliliśmy te materiały prosto z Gdańska, gdzie była cała ta siła napędowa. Tu ludzie wiedzieli jak inni żyją. Tu był wielki port, mnóstwo statków, mnóstwo narodowości. To było wiele tysięcy ludzi, którzy w razie czego ze stoczni mogli wyjść na ulice. I tak potem było, chociaż na początku ludzie starali się trzymać się w zakładach i nie wychodzić za bardzo. Tu pamiętam panią Walentynowicz i panią Pieńkowską, można powiedzieć, że to one uratowały to co wypracowali robotnicy, zatrzymały kiedy Wałęsa kazał ludziom już otwierać bramy i wyjść. One się zorientowały, że to jest gra, że to nie to, i powiedziały nie. Potem jak były wybory, Tymiński-Wałęsa, to ja młodzież namawiałam, żeby rozwoziła plakaty, żeby na Wałęsę głosować, bo innego wyjścia nie było.

- *Jaki jest według pani największy sukces „Solidarności”? Jak jej działania wpłynęły na Polskę i Europę?*

- To, że ludzie przestali się bać. To jest absolutnie bezapelacyjny sukces. Jesteśmy największym z tych dawnych demoludów narodem, więc cała reszta Europy patrzyła na nas i uczyła się od nas, cała ta tak zwana demokracja stworzona przez Związek Radziecki. Wszyscy po prostu bardzo cieszyli z tego, że będziemy mogli od tej chwili normalnie żyć.

- *Jaka jest rola „Solidarności” we współczesnej Polsce?*

- Współczesna rola „Solidarności” raczej się zamyka w sprawach pracowników. Jest to ogromny ruch, który ma dużo członków, którzy mają prawo, jako przedstawiciele pracowników, brać udział w różnego rodzaju debatach politycznych. Bo co z tego, że mama ma kasę, jak nie ogarnia całego domu, nie? Tak to można nazwać. Kasę ma rząd, ale cały dom musi ogarnąć, można powiedzieć, związek zawodowy. Muszą to być też troszeczkę naczynia

połączone, polityka i też związek „Solidarność”, może nie w swoim statucie, ale w idei. I to jest rola „Solidarności” właśnie, taka wspierająca dobrych ludzi na stanowiskach, tych którzy działają na rzecz dobra naszego państwa i dla społeczeństwa.

Dziękuję za rozmowę

*

Sabina Tomczyk – SP w Pucku,

Tego dnia długo żeśmy rozmawiali, opowiedzieli mi o swoim dzieciństwie w czasach PRL-u, o pustych półkach w sklepach, o stanie wojennym, o zakupie żywności i słodyczy na kartki. Przejrzeliśmy pamiątki rodzinne, stare zdjęcia, zachowały się także kartki żywnościowe. Bardzo trudno było mi wyobrazić sobie ówczesną rzeczywistość, zasypywałam rodziców mnóstwem pytań. W związku z tym, w najbliższy weekend wybraliśmy się na wycieczkę do Gdańska. Rodzicom zależało, abyśmy zwiedzili to szczególne miasto, abyśmy podążali śladami Solidarności. Tak też się stało. Okazało się, że Gdańsk, to miasto, w którym miało miejsce kilka ważnych wydarzeń z punktu widzenia historii całego świata, a zdarzenia z sierpnia 1980r. i powstanie NSZZ Solidarność z całą pewnością do takich wydarzeń należy zaliczyć. Przekonałam się, że zrozumienie najnowszej historii Polski i Europy bez odwiedzenia Gdańska i zapoznania się z miejscami na „solidarnościowym szlaku” jest po prostu niemożliwe. Najpierw swoje kroki skierowaliśmy do jednej z największych polskich stoczni, znajdującej się na lewym brzegu Martwej Wisły i na Ostrowiu. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie żurawie. Następnie kilka godzin spędziliśmy w Europejskim Centrum Solidarności. Zainteresowała mnie wystawa stała poświęcona historii Solidarności oraz zmianom, jakie dokonały się pod jej wpływem w Europie Środkowej i Wschodniej. Pochłonęły mnie dzieje opowiadane przez archiwalne przedmioty, zdjęcia, interaktywne instalacje.

To był bardzo pouczający wyjazd, lekcja historii w terenie. Jak się okazało nie był to koniec edukacji, bowiem kolejnego dnia rodzice zaproponowali mi odwiedzinę cici w Starzynie, ucieszyłam się na wizytę u cici Janki. Po rodzinnym obiedzie, wspólnie z cicią, która jest absolwentką ZSR w Kłaninie wybraliśmy się na spacer, właśnie do położonego po sąsiedzku Kłanina. Mojej cici Jance zebrali się na wspomnienia, przedstawiła mi postać Piotra Wasilewskiego, nauczyciela, który 12 II 1982 na zajęciach w klasie maturalnej Technikum Rolniczego odczytał uczniom Deklarację Ideową Konfederacji Polski Niepodległej. W związku z tym 18 II 1982 został aresztowany, osadzony w AŚ w Gdańsku. Ciocia z przejęciem opowiadała mi, że 29 III 1982r. został skazany przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na karę 3 lat więzienia i 1 rok pozbawienia praw publicznych, osadzony w ZK w Potulicach, a 30 IV 1982 zwolniony z pracy. 27 IX 1982 postanowieniem Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy miał roczną przerwę w odbywaniu kary, został zwolniony 4 X 1982r., jednakże po zwolnieniu pozbawiono go możliwości zatrudnienia. Wyemigrował wraz rodziną do USA, gdzie pracował przy sortowaniu ziemniaków, a także, jako monter mebli biurowych.

*